ROK VIII. GRUDZIEŃ—1908 ROK. TOM XII (LXXXV).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą. — Filia w Warszawie: Marszałkowska Nr. 101.

1908.

Rok 1909.



„Dzwonek Częstochowski“

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

Pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA.

Ośm lat upływa od chwili, gdy po raz pierwszy stanęliśmy przed Wami, **Czcigodni i Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele** „Dzwonka Częstochowskiego“. Zaofiarowaliśmy Wam pracę i trudy, — rozpaliliśmy pochodnię, by rzucić ciepły, dobroczynny promień światła, — by walczyć z ciemnotą. O ile nam sił starczyło, staraliśmy się wytrwać na posterunku. „Dzwonek Częstochowski“ poszedł po miastach i siołach, a wszędzie niósł słowa prawdy, nauki i zachęty do miłości Boga i bliźniego. Pomimo burz, jakie nad krajem naszym nieszczęsnym szalały, patrzeliśmy z gorącą wiarą w lepszą przyszłość, ufni w pomoc Maryi, której Imię Przenajświętsze wypisaliśmy na swoim sztandarze. I pod tem godłem wytrwaliśmy. Mając przed oczyma jasną swą Gwiazdę przewodnią, pracowaliśmy na chwałę Imienia Maryi i dla dobra naszych współbraci. Staraliśmy się „Dzwonek Częstochowski“ rozwijać i doskonalać. W pracy tej pragniemy wytrwać i nadal.

W roku 1909, jak i za lat poprzednich zachęcać będziemy do szlachetnych czynów, do solidarności bratniej, przedstawiając piękne przykłady poświęcenia dla Wiary i Ojczyzny i wzory godne naśladowania. Imieniem Maryi zagrzewać będziemy do walki z największym wrogiem ludzkości, **z ciemnotą i niewiarą.**

W tym celu, a także dla złożenia hołdu Królowej Niebios, Matce Boskiej Częstochowskiej drukować będziemy:

„Maluczcy i wielcy czciciele Maryi, Matki Boskiej, w pochodzie wieków“.

Zasłużony pisarz, Józef Grajnert dał nam bardzo cenną pracę:

„Sławni w dziejach naszych obrońcy Jasnej-Góry w Częstochowie“.

W dziale tym drukować także będziemy wielce wartościową pracę Marcina Kopca: **„Król Jan Sobieski na Śląsku“.**

W codziennym pacierzu prosimy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. I Stwórca miłosierny nigdy nie odrzuca prośby łaknącego, bo jest Ojcem wielkich i maluczkich, mędrców i prostaczków. Wszystkim bez wyjątku zostawił Słowo Boże, Ewangelią, którą Chrystus Pan, Bóg-Człowiek swem życiem i czynami wypisał na kartach dziejów ludzkości. Ta Ewangelia, to chleb powszedni dla duszy. Dlatego więc dajemy w „Dzwonku Częstochowskim“ wyjątki z **„Żywota Pana Jezusa“.**

W dalszym ciągu głosić będziemy chwałę Maryi, informując Czytelników naszych o wszystkiem, co dotyczy tej chwały tak w całym świecie, jak i w sercu naszego kraju, na Jasnej-Górze w Częstochowie.

By podnieść ducha, który często w tych ciężkich czasach słabnie, wywoływać będziemy z cieniów przeszłości spiżowe postacie bohaterów naszych. Opisywać będziemy miejscowości drogie sercu Polaka. Dla umocnienia w Wierze wskazywać będziemy postacie rycerzy Chrystusowych, męczenników i bojowników za Wiarę naszą świętą.

W dziale tym, obok innych, mamy przygotowaną nader zajmującą pracę illustrowaną, p t.: **„Pierwszy Polak męczennik za Wiarę świętą w Japonii“.**

A także piękną pracę illustrowaną: **„Święty Piotr Klawer, Apostoł murzynów“.**

Prace te wzrószą najzatwardzialsze serca i pobudzą do miłości Boga i bliźniego.

Będziemy nadal rozwijać bogaty dział pogadanek naukowych z dziedziny odkryć, wynalazków, hygieny i wszelkich gałęzi wiedzy. Będziemy informować Czytelników naszych **o wszystkiem, co się dzieje na szerokim świecie tak pod względem politycznym, jak i społecznym.**



Ojciec Święty Leon XIII błogosławi wydawnictwo „Dzwonka Częstochowskiego“. Również błogosławieństwa „Dzwonkowi Częstochowskiemu“ udzielił i Ojciec Święty Pius X.

W dziale powieści i podróży pomieścimy utwory, które najobojętniejszego nawet czytelnika zaciekawić potrafią, a mianowicie: **„Podróż do wnętrza ziemi“**, oraz drugą, niemniej zajmującą i pouczającą: **„Zimowanie wśród lodów“.**

Dla żądnych wrażeń z podróży po zamorskich krajach, podamy opowiadania illustrowane, p. t. **„Przygody wychodźcy polskiego w krainie Indyan czerwonoskórych“.**

Dział wychowania szkolnego i domowego powierzyliśmy w doświadczone ręce znanego i zasłużonego pedagoga i pisarza Floryana Łagowskiego, który da nam obraz najnowszych zdobyczy wiedzy i umiejętności w tym kierunku w artykułach pod tytułem: **„Z domu i ze szkoły“.**

W powieści Bolesława Biernackiego **„Kościuszko“**, znajdziemy barwny obraz odrodzenia ojczyzny naszej z przed wieku; zaś w opowiadaniu Stefana Gębarskiego, p. t. **„Nad Gopłem“**, dzieje męczeństwa i odrodzenia polskiego wśród odwiecznej walki z zaborem niemieckim.

Wiedząc, jak pożądaną jest dla każdego dobra humoreska, anegdota, żart rozweselający, rozszerzymy i urozmaicimy ten dział, podając stale tego rodzaju utwory, p. t. **„Ze skarbca humoru polskiego“.**

Chociaż, powtarzając za poetą: *„Za swą pracę nie chcemy wawrzynów, lecz w własnem sumieniu nagrody“*, to jednak musimy wyznać, że wielką pociechą dla redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ jest uznanie, jakiego dowody odbieraliśmy i odbieramy od wszystkich warstw społeczności polskiej. Papieże: ś. p. Leon XIII i obecnie panujący na Stolicy Świętej Pius X udzielili „Dzwonkowi Częstochowskiemu“ błogosławieństwa.

Również Biskupi, kapłani i świeccy ludzie wyrażali nam niejednokrotnie swe uznanie. Powtórzymy w całej rozciągłości list Jego Ekscelencyi ks. Biskupa Zdzitowieckiego, przysłany nam po objęciu przez Niego rządów.

Szanowny Księże Redaktorze!

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników. To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „Dzwonku Częstochowskim“, za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryę. Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „Dzwonka Częstochowskiego“.

Kształć więc umysły i urabiaj serca, ufny w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz.

Zapewniając o swej dla „Dzwonka Częstochowskiego“ życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

(podpisano) Ks. Stanisław Zdzitowiecki
Biskup Kujawsko-Kaliski.

Włocławek, d. 2 Lutego 1903 r.



Medal złoty, którym nagrodzono „Dzwonek Częstochowski“ na kongresie katolickim w Fryburgu.

Wszystkim prenumeratorom „Dzwonka Częstochowskiego“ ofiarujemy **wspaniałe premium,** które będzie ozdobą prawdziwą każdego katolickiego domu; będzie to kopia pięknie kolorami wykonana

„Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej“.

Mamy nadzieję, że „Dzwonek Częstochowski“ będzie nadal, jak i za lat poprzednich, mile przyjęty i pożądany w każdym domu polskim, gdzie drogą jest pamięć tradycyj narodowych i tego miejsca świętego, jakiem jest Jasna-Góra, będzie pożądany w każdej rodzinie, gdzie **biją serca** polskie i umiłowaną jest **cnota i prawdziwa oświata.**

Na kongresie katolickim we Fryburgu nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ medalem złotym, a na kongresie Maryańskim wszechświatowym w Rzymie biskupi i kapłani wyrażali publiczne pochwały dla naszej pracy.

Cinquantenario del dogma dell'Immacolata Anno MCMIV
Comitato Centrale (Roma) Circolo Immacolata
Via Torre Argentina 76

Rzym d. 5 Grudnia 1904 r.



Do Szanownej Redakcyi
„Dzwonka Częstochowskiego“

Kongres wszechświatowy ku czci Niepokalanej Matki Bożej w Rzymie odbył się z niesłychaną okazałością. Brało w nim udział kilkunastu Kardynałów, parę set biskupów, i niezliczona ilość uczonych z całego świata. Mowy były prawie wszystkie wyłącznie wygłaszane ku czci Matki Bożej. O Dzwonku Częstochowskim przemawiał Kanonik Bazyliki Matki Boskiej Śnieżnej, Ksiądz Glorieux w Sekcyi prassy, zasypywany przez Księży z Polski i czcicieli Maryi tysiącami oklasków. Jego Excellencya Ksiądz Arcybiskup Szymon i inni bawiący tu biskupi polscy z wielkiem uznaniem wyrażali się o Dzwonku, jako wydawnictwie poświęconem czci Maryi Najświętszej w naszym kraju.

Uczestnik Kongresu w Rzymie Ksiądz Kazimierz Grabowski.

Opłata za „Dzwonek Częstochowski“ wynosi: rocznie z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 10, półrocznie koron 5.—W Niemczech: rocznie marek 9, półrocznie marek 5. W Ameryce 2 dolary 50 cent. rocznie (5 rubli). Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie stronicy rub. 8, na czwartej części stronicy rub. 5 i za wiersz 75 kop. Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają 10 kop. kwartalnie.

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować w ten sposób:
Do redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną-Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: Ksiądz Józef Adamczyk.

Druk Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów.—Warszawa, Krak.-Przedm. № 66.

ROK VIII. GRUDZIEŃ—1908 ROK. TOM XII (LXXXV).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA.



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Filja w Warszawie: Ulica Marszałkowska № 101.

1908.

Treść tomu grudniowego 1908 roku,

ogólnego zbioru LXXXV.

ILLUSTRACYE:



Życzenia wigilijne.

Zwyczajem staropolskim do życzeń, które w każdej rodzinie przy białym opłatku serdecznie rozbrzmiewać będą, i redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ przyłącza swoje. W tej chwili radosnej dla całego świata powtarza za poetą: „Z gwiazdką radosną, która dziś nam wschodzi, zwiastując światu Boga-Zbawiciela, niechaj nas szczęście rozjaśni, odmłodzi! A jak ta gwiazdka blaski swe rozstrzela, i ma ich dosyć dla każdego oka, tak miłość ku Wam, co sercami włada, cudownem światłem wylaćby się rada, skroś, jak ta ziemia długa i szeroka, i spłynąć w duszę całej Waszej rzeszy i tak Was cieszyć, jak ta gwiazdka cieszy“.

A radość to tem większa, iż Bóg dozwolił nam doczekać tej uroczystej chwili, że możemy przełamać się z Wami opłatkiem, tym chlebem Bożym, chlebem miłości.

Chleb, którym pierwsi w Chrystusowej wierze,
Dzieląc się z sobą i wielcy i mali,
Pan i niewolnik, pobratani szczerze,
Świętą miłości ucztę sprawowali,
Który i dzisiaj Kościół, Matka nasza,
Podając w ręce biednych i bogaczy,
Wszystkich do uczty miłości zaprasza,
A każdą jego cząstkę krzyżem znaczy
Na którym za nas poniósł Mękę krwawą
Ten, co miłości utwierdził swe prawo.
To chleb, co dotąd, gdzie trwa zwyczaj stary,
Gdzie serca pełne żywej ojców wiary,
Patryarchalną ucztę rozpoczyna,
W ten Boży wieczór, gdy wszyscy pospołu,

Państwo i słudzy, jak jedna rodzina,
Łamią go z sobą u jednego stołu,
I z rozczuleniem, ze łzą słodką w oku,
Dosiego wzajem życząc sobie roku,
Z duszy uściski darzą się bratniemi,
Aż się niebiosa uśmiechają ziemi!

Z takim to chlebem, z temi opłatkami od stóp przesławnej i tak wielce drogiej każdemu z nas świątyni Jasnogórskiej, ślemy życzenia świąteczne, mając nadzieję, że równie serdecznie przyjęte będą, jak je Wam, Czcigodni i Szanowni Czytelnicy z serca przesyłamy:

— Obyż ta gwiazdka, która opromienia Wigilii wieczór cudownemi blaski, w duszę Wam zlała zdroje Bożej łaski; abyście pomnąc, jak Ten, co świat zbawił, ludzi ukochał, jak ich błogosławił, miłość za miłość wzajemnie Mu dali, by się godnymi stać Jego opieki i szczęście Boże otrzymać na wieki!



ZŁOTE MYŚLI.

Usuń obmowę, a połowę grzechów ubędzie ze świata.

Święty Franciszek Salezy.

Ani obmówca, ani złodziej nie wejdą do Królestwa Niebieskiego.

Święty Paweł.



Boże Narodzenie.

Po nad lasy, po nad niwy
Jasnym blaskiem jutrznia świta,
Radość na świat cały sieje,
Blaskiem swoim ludzi wita!

Wszystkim krajom, wszystkim ludom
Serca światłem swem pogodzi,
Bo w Betlejem dziś w stajence
Chrystus na nasz świat przychodzi.

Nie w pałacu, pośród złota,
Gdzie się zastęp bogactw mnoży,
Przyszedł na świat nasz Zbawiciel,
Przyszedł Wielki ten Syn Boży!

Lecz świat wita w stajeneczce,
W żłóbku skromnym, ubożuchnie,
Przy Józefie Świętym, cieśli
I przy Świętej swej Matuchnie.

Przyszedł na świat ludów Zbawca
Nie tam, gdzie blichtr i kobierce,
I wyciągnął swe rączęta
I otworzył swoje serce!

Świat zdumiony jasnym blaskiem
Nadziemskiego głosu słucha,
Przyszedł na świat Król stworzenia,
Przyszedł na świat Władca ducha.

W to, co nizkie i znikome,
Wzbronił ludziom wszystkim wierzyć,
Przyszedł głosić prawdę świętą,
Przyszedł światło jasne szerzyć!

Przyszedł dać nam skarby takie,
Których ciemna rdza nie toczy,
Ku nam swoje zwrócił ręce,
Ku nam zwrócił swoje oczy.

Świat przyklęknął na kolana,
Ludzkie serca się zdziwiły,
Widząc Boga wśród stajenki,
A zwierzęta przemówiły!

Słucha cały świat zdziwiony,
Ziemia, morze Boga słucha,
A On mówi: ten mnie kocha,
Kto dziedzictwo posiadł ducha!

Ten mnie kocha, ten naprawdę
Sercem pełnem swem miłości,

Kto wśród świata nosi serce,
Czyste, pełne cnót jasności!

W stajni, w mieście Betlejemie,
Przyszedł na świat Król nad króle,
Aby otrzeć łzy ludzkości,
Aby ludzkie stłumić bóle.

I ku biednym tego świata
Wzniósł bieluchne swe rączęta,
A do snu go kołysała,
W żłóbku skromnym Matka Święta.

Kazał wierzyć, że nie skarby,
Nie dyamenty, blaski złota
Dają szczęście, prawdy jasność,
Ale wielka serca cnota.

Kazał kochać się wzajemnie
Wszystkim ludziom tego świata,
Możnym, biednym się pojednać,
By człek w człeku widział brata.

Przyszedł Wielki Bóg Zbawiciel,
Na świat w żłóbku i w stajence
I na ludzi wzrok swój zwrócił,
I wyciągnął święte ręce!

I rzekł ludziom tego świata:
Kto w pokorze we mnie wierzy,
Ten ma serce czyste, piękne,
Miłość, prawdę, wiarę szerzy!

Władysław Karoli.



Betleem i świątynia betleemska.

Betleem miasteczko, leżące w środku dawnej Judei, w którem Jezus Chrystus narodził się, położone jest na wzgórzystem wyniesieniu, zarosłem pięknemi gęstemi sadami. Zawsze było małem miasteczkiem i dotąd takiem pozostawszy, posiada ludności około trzech tysięcy, w połowie katolików, a w połowie greków i kilkudziesięciu ormian. Głównym przemysłem jest tu dzisiaj wyrabianie krzyżów i krzyżyków, koronek, różańców, medalików z perłowej konchy, wyrzynanie na muszlach i t. p., co wszystko bardzo chętnie jest kupowane przez licznych pielgrzymów, ciągle tu przybywających.

W małem od Betleem oddaleniu, na spadku wzgórza, wznosi się kościół Betleemski, założony przez świętą Helenę; należy on do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie. Wybudowany w formie łacińskiego krzyża, ma wszystkie cztery ramiona zakończone w półkole wypukłe. Uderza tu najwięcej wspaniała kolumnada w cztery rzędy, która kościół dzieli, jakby na pięć naw, co sprawia piękne wrażenie, bo ściany świątyni znajdują się, jakby wisiały w powietrzu, zwłaszcza przy otwarciu okien w nich się znajdujących.

Kolumny są całkowicie marmurowe, z bogatemi koryncklemi kapitelami, każda ma średnicy dwie i pół stopy, ale brak w tej świątyni sklepienia razi oko do tego nieprzyzwyczajone. Dawniej podróżujący Turcy i Arabowie stawali tu na popas, odgrodzono zatem najświętszą część kościoła, aby tym sposobem zapobiedz profanacyi. W presbyteryum znajdują się cztery ołtarze pod nazwaniem: Narodzenia, Trzech Króli, Obrzezania i jeszcze jeden ołtarz, ale już niepamiątkowy. Cały kościół niewielki, długości 100 kroków, a 50 szeroki, jest nadzwyczaj widny, gdyż posiada 40 wysokich i szerokich okien. Po obu bokach wielkiego ołtarza są dwa wchody do świętej groty, z których lewy należy do katolików, a prawy do greków i ormian. Po sześciu schodach porfirowych idzie się kurytarzykiem wązkim do samej groty i to jest miejsce Najświętszego

Narodzenia. Posadzka tu jaspisowa, a na niej leży gwiazda srebrna o czternastu promieniach, które dawniej ozdobione były drogiemi kamieniami, ale dziś nie ma ich i tylko miejsca po nich pozostały. Wewnątrz tej gwiazdy jest koło srebrne, na którego opasce mieści się następujący napis:

Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est, co znaczy po polsku: Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.

Czytając ten prosty, a tak wymowny napis, mimowoli chyli się głowa ku ziemi z pobożnem wzruszeniem duszy, przejętej świętością miejsca. O pięć kroków od niego znajduje się mała grota, obejmująca zaledwie kilka łokci kwadratowych, w której znajduje się żłób święty, mający kształt skrzyneczki bez wieka, zupełnie podobny do kamiennych żłobów, jakie w tej okolicy często się spostrzega. Zaraz koło żłobu jest ze skały wykuta ława, na której, według podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochanem Dzieciątku, spoczywającem w żłobie.

W tejże samej grocie jest ołtarz Trzech Króli, tu bowiem według podania siedziała błogosławiona Matka ze swoim Synkiem na ręku, kiedy Mędrcy Wschodu składali dary. Ściany tak w tej, jak i w większej grocie są wykładane marmurem, to samo posadzka, a sklepienie zostawiono w naturalnym stanie, ale pokrywają je bogate makaty. Sam żłób zawsze jest okryty materyą tkaną złotem i srebrem, pochodzącą z darów dawnych pobożnych królów chrześcijańskich. Pod każdym domem w Betleem znajduje się grota, służąca za stajenkę dla bydła lub za schronienie dla samych mieszkańców w czasie zimy. Prawdziwy jednak żłób święty został wycięty ze ściany i przewieziony do Rzymu w VII wieku, gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła Maryi Większej. Na miejsce zaś jego położono biały marmurowy, tej samej zupełnie formy, co pierwszy. Grota Narodzenia Zbawiciela od samego początku chrześcijaństwa, była w największem poszanowaniu, odwiedzaną przez liczne tłumy pobożnych pielgrzymów.

Pomimo prześladawania chrześcijaństwa, w pierwszych wiekach zbierano się tu na nabożeństwo, ale dopiero cesarzowa Helena ochroniła to święte i tak wielce pamiątkowe miejsce od bałwochwalstwa i zniszczenia i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, a na jej wierzchu wzniosła kościół. W klasztorze mieszczą się Bernardyni, pod których opieką cała posiadłość do kościoła należąca pozostaje. Jest on opasany wysokim murem, do którego później przyłączono nowe murowane otoczenie posiadłości klasztornych.

Jasełka polskie.[1]

ODSŁONA I.

Scena jasełek przedstawia obłoki nieba, wśród których ugrupowane są anioły i aniołki, przed odsłonięciem kurtyny muzyka przygrywa cicho: „W żłobie leży“.

Anioł pierwszy.

Hejnał wszyscy zaśpiewajmy, cześć i chwałę Bogu dajmy, nabożnie ku niemu wołajmy: chwała Bogu, cześć i dzięki niech będą na wysokości, a zaś ludziom dobrej woli pokój na ziemskiej nizkości! Po upadku człowieka grzesznego, użalił się Pan stworzenia swego, zesłał na świat Archanioła swego, od którego Panna w te słowa uczczona: bądź pozdrowiona!... Zdrowaś bądź Marya, niebieska lilija, Panu Bogu miła, Matko litościwa, Tyś jest nasza ucieczka, Najświętsza Marya. Pan z Tobą. Ciebie przed wieki wszystkiemi przeznaczył sobie przybytkiem na ziemi; skąd cię do nieba przeniósł nad obłoki. Nad tron wysoki!

Anioł drugi.

Nadszedł dzień Boży!... Zabłysła gwiazda Betleemska!... O, gwiazdo święta! Ty stoisz na straży serc skołatanych i zbłąkanych myśli, gdy serce z bólu bluźnić się poważy, gdy myśl szeregi błędnych kół zakreśli, o wiekuistym przypominasz cudzie: „W dzień ten Bóg dla was narodził się, ludzie! W dzień ten Pan zstąpił między niemowlęta, by przyjść wraz z wami szlakiem ludzkiej doli, by najstraszniejsze porozrywać pęta: wiekowej fałszu i grzechu niewoli... Odtąd otwarta jasna prawdy droga, niech was nie trwoży noc, ni zamieć sroga!“

Chór aniołów.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,

---

[1]) Według pracy Franciszka Barańskiego.

Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony:
Wzgardzony okryty chwałą
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Anioł pierwszy.

Bóg się rodzi!... Na lazury Betleemska gwiazda wschodzi, i na niebie cudnie płonie; my chylimy kornie skronie i wdzięcznemi nucim chóry: Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Anioł drugi.

Bóg się rodzi! Gwiazda Boża skrzy się w nocnych mgieł powodzi, i naokół blaski sieje! — dziś spełnione serc nadzieje, nowa światu wstaje zorza: Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

ODSŁONA II.

Scena jasełek przedstawia pastwisko. — Noc. — Pasterze śpią, jeden tylko pasterz czuwa, po chwili wstaje i mówi:

Nie wiem, co się dzieje, jeszcze gwiazdy świecą — o północku dnieje!

Chór aniołów (*za sceną jasełek*).

Chwała Bogu, cześć i dzięki niech będą na wysokości, a zaś ludziom dobrej woli pokój na ziemskiej nizkości!

Pasterz.

Oj, dla Boga! coś się dzieje, jasność w nocy, choć nie dnieje, niebo całe otworzone, wojska jakieś niezliczone i anielskie granie i jakieś śpiewanie!

Chór aniołów.

Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasności
Promienistej brodzi.

Aniołowie się radują,
Pod niebiosy wyśpiewują:
Gloria, Gloria!
In excelsis Deo!

(*Wchodzi Anioł, pasterze przed nim klękają*).

Anioł.

Narodził się wam Zbawiciel z dawna pożądany, który kruszy moc czartowską i piekła kajdany. Ten jest Synem Najwyższego, równy Ojcu w Bóstwie; dziś dla zbawienia waszego rodzi się w ubóstwie. I dlatego was, pastuszków, coście w nędznym stanie, wzywa najprzód przed wszystkimi na swe powitanie.

Pasterz.

Boscy Aniołowie i posłowie nieba, powiedzcie nam przecie, co czynić potrzeba?

Anioł.

Idźcie spieszno, a znajdziecie ten skarb znamienity: leży w żłobie, w ubożuchne pieluszki spowity. Gdy przyjdziecie, upadniecie przed Nim na kolana, oddacie Mu pokłon Boski, uznacie za Pana. On wam jeszcze w tym żywocie da łaski obfite, a po śmierci w chwale Swojej szczęście niepożyte.

Pasterz.

Ale gdzie Go szukać mamy? toć Go sami nie poznamy!

Anioł.

Idźcie do Betleem, prędko pospieszajcie, i Słowo wcielone wszyscy oglądajcie. Znajdziecie Niemowlę nowo-narodzone, powite w pieluszki, w żłobie położone. Do Betleem prosto bieżcie, tylko serca czyste nieście!

Pasterz.

Za śladem tej gwiazdy, co na niebie świeci, idźcie do Betleem, ukochane dzieci!

Pasterz drugi.

A więc chodźmy!—co możemy, to zabierzmy: małe cielę lub barana i zanieśmy to dla Pana. Masła, serki, gomułeczki dla Przeczystej Panieneczki, a gruszeczki i jabłuszka dla Józefa, dla staruszka.

Pasterz pierwszy.

Zanim, bracia, do Betleem w drogę się udamy, najpierw wszystkie polskie dzieci tutaj wraz zwołamy. (*woła*). Hej, chłopaki Krakowiaki, hej, chłopacy Kujawiacy, hej, Górale, hej, Litwiny, i wy, ze Śląska dzieciny, chodźcie, chodźcie, jak najprędzej, połączcie się z nami, aby oddać cześć Dzieciątku wraz z podarunkami.

ODSŁONA III.

Scena jasełek przedstawia wiejską okolicę. Z lewej strony z boku widać Bożą stajenkę, z której bije światłość. U wejścia do szopy klęczą Aniołowie i za podniesieniem kurtyny śpiewają.

Chór Aniołów.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolendować Małemu.
Jezusowi
Chrystusowi
Dziś do nas zesłanemu.
Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie zaśpiewajcie,
Jako Panu naszemu.

(*Po skończonym śpiewie Aniołów słychać z prawej strony chór pasterzy za sceną*).

Chór pasterzy.

Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa, do Panienki, powitajmy Maleńkiego i Maryę, Matkę Jego.

(Z ostatniemi słowami pieśni wchodzą na scenę pasterze, klękają przed szopą i śpiewają).

Witaj, Jezu ukochany, od Patryarchów czekany, od Proroków ogłoszony, od narodów upragniony.

Witaj, Dziecineczko w żłobie, wyznajemy Boga w Tobie, coś się narodził tej nocy, byś nas wyrwał z czarta mocy.

(*Po skończonym śpiewie powstaje jeden z pasterzy i mówi*):

Przychodzim pospołu pastuszki małe, niesiemy Ci, Panie, z pokłonem chwałę! Bo gdyśmy dziś wołki w dąbrowę gnali, stanęli w powietrzu Anieli biali. I chórów anielskich zabrzmiały pieśnie: „Garnijcie się, biedni, do Pana wcześnie, bo on rad podźwignie w sierocej doli, was ludzi serc prostych a dobrej woli!“ Toż pragniem Cię sercem powitać radem i bieżym za gwiazdy niebieskiej śladem. O, jakaż, bracia, łaska nam dana, że my najpierwsi witamy Pana!

Pasterz drugi.

Widzicie — śpi dziecię, na wonnem sianie, jak biedne pacholę w pastuszym stanie, a jednak ta jasność, co odeń pała, nad płaszcz królewski cudniej odziała. Widzicie — osiołek i wołki oba, poklękłszy, tchną parę ciepłą u żłoba, a Starzec z cudniejszą Panną nad zorze, jak patrzą z miłością w pacholę Boże!

(*Pastuszki powstają z klęczek i ustawiają się w tyle, bokiem do szopy. Występują Krakowiacy*).

Krakowiak (*śpiewa*).

My chłopaki, Krakowiaki,
Strojni w piórka, strojni w maki,
Tu do szopy przybiegamy
Krakowiaka zaśpiewamy.

Zaśpiewamy po cicheńku...
Hej, Jezusie, Jezuleńku,
Bo dla naszej Ty pociechy
Schodzisz w ciche polskie strzechy.

(*Wchodzą Kaszuby*).

Kaszub (*mówi*).

Witaj, Jezuniu! witaj, kochanie!
O, pożądany od wieków, Panie!
Wspólnie w szopie stajem,
Pokłon Ci oddajem;
Przed Tobą czołem
Bijemy społem.

Czemu tak leżysz, czemu w żłóbeczku,
Czy tak przystoi, nie na łóżeczku?
W stajence zrodzony,
Na sianku złożony,
Czemu z bydlęty,
A nie z panięty?

Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
W złotym żłóbeczku byłbyś złożony
I odzież miałbyś nie ladajaką:
Z siwym barankiem czapkę rogatą,
Sukienkę z modrego
Sukna kaszubskiego,
A pas, choć z siebie,
Dałbym dla Ciebie.

Bekieszkę miałbyś futrem podbitą,
Pętelki u niej z tasiemką litą,
Czerwone buciki,
Pod niemi gwoździki,
Leżałbyś sobie
Nie tak, jak w żłobie!

Lecz to opatrznie stało się, Panie,
Nasze życzenie za dar niech stanie,
Serca na ofiary
Dajem Ci za dary,
Nie gardźcie nami
Z Kaszub służkami.

(Wchodzą Mazury).

Mazur.

My Mazury od Skalbmierza,
Których poznać już z kołnierza,
Przybiegamy do tej szopy,
By uściskać Twoje stopy,

Byś nas raczył błogosławić
I od szkody nas wybawić.
(tańczy)
Mazur mówi: hejże moja,
Dalej, bracia, do oboja!
Grajcie wdzięcznie, piszczałeczki,
Dla najświętszej Dziecineczki,
Zagram i ja wdzięcznie, miło,
By Dziecię się weseliło.
(Tańczy, poczem wchodzi Kurp).

Kurp *(mówi).*

Szczęśliwe Betleem
Miasto Dawidowe,
Że się nam zjawiło
Odkupienie nowe.
Chrystus nam się narodził,
By nas oswobodził
Od niewoli szatańskiej.

Nam się nie dostało
Szczęścia takowego,
Byśmy w naszej puszczy
Mieli zrodzonego
Jezusa Chrystusa.

U nas w Ostrołęckiem
Na puszczy starostwie
Nie byłbyś się rodził
W takowem ubóstwie.
Mamy zamków wiele
I ciepłe pościele
Byłbyś leżał wygodnie.

Miałbyś pieluszki
Z płótna cieniuchnego,

Sukmanek do kolan
Z sukna puścińskiego,
Faworek nie drogi,
Kurpiki na nogi
Bylibyśmy zrządzili.

A że się tak, Panie,
Podobało Tobie,
Iżeś cierpiał biedę
W maluchnej osobie,
Przyjmij szczere chęci,
Miej Kurpiów w pamięci,
Tu na puszczy i w Niebie.

(*Wchodzi Kujawiak*).

Kujawiak.

Kujawy, Kujawy,
Ty stara ziemico!
Obsiał ciebie sam Pan Jezus
Żytem i pszenicą.

Nie obrodzi żyto,
To obrodzi proso,
Nie będzie ci Kujawiaczek
Zimą chodził boso.

Więc przyjmij od nas, Panie
Tę wiązankę siana.

Ażeby Ci, Diecinko,
Spać twardo nie było,
Ażeby Ci, Jezuniu,
Nic nie dokuczyło!

(*Wchodzą Górale*).

Góral.

Turnie, nasze turnie,
Hale, nasze hale,

Jakże Pan Bóg piękny
Dał nam świat, Górale.

Nasz Góral po ziemi
Swej, z rozkoszą chodzi,
Chociaż mu pszeniczki
Złocistej nie rodzi.

Choć nie urodzajna
Chociaż krzemienista,
Jednak tyś nam droga,
Boś ziemia ojczysta.

My dzisiaj przynosim
W podarunku gąskę,
A w dodatku jeszcze
Małą siana wiązkę.

Małą siana wiązkę
Dla Pana Jezusa,

Bo Go serca nasze
Okrutnie miłują
I niczego Bogu
Nigdy nie żałują.

(*Wchodzą Litwini*).

Litwin.

Tam, gdzie puszcze czarne,
Gdzie już zboża marne,
Gdzie już niebo bledsze
I gdzie trawy rzedsze,
Gdzie grzyby i wędliny,
Lny dorodne, huk zwierzyny,
Z tamtej krainy
Biegniem do Dzieciny,
Co w żłobie drży bez odzienia
Dla naszego zbawienia.

(*Wchodzą Ślązacy*).

Ślązak.

I my, dzieci z po nad Odry,
Z śląskiej roli, z śląskiej niwy
Przychodzimy do Betleem,
Gdzie się zrodził Bóg prawdziwy,
Więc się cieszmy, pod niebiosy
Wznośmy razem miłe głosy.

Wszyscy razem.

Witaj, Jezu! Tobie chwała,
Ciebie wielbi ziemia cała,
My też dzieci z polskiej ziemi
Hołd składamy wraz z innymi.
W naszym kraju... smutek gości,
Więc nie poskąp nam radości,
Ty, coś niebo nam otworzył,
Coś moc pychy upokorzył,
Panie wielki!... Jezu mały!
Usłysz ten nasz głos nieśmiały,
Daj nam pokój na nizkości,
A bądź wielbion w wysokości!...



ZŁOTE MYŚLI.

Jeżeli źle co czynisz, kryjesz się głęboko,
Choćbyś przed ludźmi ukrył, Boskie widzi oko.

Chwały ziemi polskiej.

Jadwiga i Jagiełło.

Pamiętny w dziejach Polski nastał miesiąc luty roku 1386. W Krakowie lada dzień spodziewano się przybycia wielkiego księcia litewskiego Jagiełły, który miał zostać małżonkiem prześlicznej, cnotliwej, nader pobożnej i anielskiej dobroci, szesnastoletniej królowej polskiej — Jadwigi.

Nie widziała ona jeszcze przyszłego męża swego. Zaręczona w siódmym roku życia z Wilhelmem, księciem rakuskim i widując się z nim za lat następnych, pokochała szczerze młodego i pięknego narzeczonego. Przybył on już nawet do Krakowa i dostał się chwilowo na zamek wawelski, pewny swego ślubu z młodziutką królową; lecz dostojnicy polscy, czuwając nad zamkiem i dobrem królestwa, zmusili go do opuszczenia raz na zawsze i zamku i Krakowa. Przejęci mądrą polityką, postanowili oni dać innego małżonka swej ukochanej królowej, który przez śluby swoje połączyłby dwa walczące dotąd z sobą kraje węzłem nierozerwalnej przyjaźni i światło wiary prawdziwej zaprowadziłby w pogańskiej Litwie.

Jadwiga, zalewając się łzami, zaczęła szukać w modlitwie ukojenia w ciężkiem utrapieniu. Bóg obudził w jej duszy zbawienną myśl: iż nawrócenie Litwy pogańskiej jest obowiązkiem względem sumienia królowej. A ona właśnie ma tę sposobność, bo może dokonać tego, czego przez sto pięćdziesiąt lat nie dokonał zdradliwy i chytry zakon krzyżacki, jeżeli tylko poświęci swą miłość i serce złoży Bogu w ofierze. Nie za nieszczęście, lecz za szczególną łaskę Bożą należało uważać, że jest powołaną do rozkrzewienia wiary na wschodzie i zjednania pomyślności dla nowej ojczyzny; przypomina-

my tu bowiem, że Jadwiga była królewną węgierską, a wnuczką po siostrze Kazimierza Wielkiego.

Pobudki wyżej przytoczone gorliwie przekładali jej dostojni duchowni polscy.

Młodziutkie dziewczę, wciąż myślące o Wilhelmie, a przejęte zrazu wstrętem ku nieznanemu księciu, którego zausznicy Wilhelmowi przedstawiali jako nieokrzesanego barbarzyńcę, przechodziło wielkie cierpienia, nim surowy obowiązek zwyciężył pragnienie serca. Często, tonąc we łzach, modliła się u stóp cudownej, dotychczas istniejącej figury Chrystusa ukrzyżowanego, w katedrze na Wawelu, błagając o litość i wskazówki na dalsze życie, które jej obiecywało tyle szczęścia dziś zwichniętego! I otrzymała stamtąd od Ukrzyżowanego natchnienie, że szczęścia serdecznego zrzec się powinna i złożyć je w ofierze dla miłości Chrystusa, dla zbawienia milionowej ludności litewskiej, pogrążonej w ciemnocie pogaństwa, i dla dobra tego kraju, do którego przybyła, aby jako królowa i opiekunka przyjęła nad nim panowanie. I została pokrzepioną na żywot dalszy. Była to chwila, w której jedno słowo Jadwigi, wyrzeczone przy ołtarzu: „tak!“ lub „nie!“ mogło stanowić o przyszłości kraju i całego narodu.

Tymczasem też, gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, a panowie świeccy błagali ją o uwzględnienie dobra kraju, ona powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał, a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, statecznego i zacnego Zawiszę z Oleśnicy i zleciła mu wyjechać naprzeciwko nadciągającemu Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi miał on przypatrzeć się osobie wielkoksiążęcej i oznajmić, co widział. Przedewszystkiem upomniony został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i aby śpieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybyły litewskiemu księciu z Zawiszą. Ten doniósł młodziuchnej królowej, że ujrzał Jagiełłę mężczyzną urodziwym, wzrostu średniego, twarzy nadobnej, wesołego wejrzenia, i przyzwoicie wyglądającym człowiekiem z obejściem się i obyczajem książęcym.

Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął książę wolno i z przystankami ku swej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dwornie, w orszaku wielu książąt pokrewnych, wśród taboru licznych wozów ze skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt

litewskich, częścią rodzonych braci, częścią bratanków. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys, już chrześcijanie z ruskiego obrządku, rodzeni bracia Jagiełły Olgierdowicza i nieochrzczeni jeszcze, tak jak on sam, książęta Korygiełło, Świdrygiełło i Wigund. Waleczny Witold Kiejstutowicz, brat stryjeczny Jagiełły, już ochrzczony, przewodniczył bratankom: Jerzemu, Janowi Jurjewiczowi, księciu bełzkiemu, Michałowi, księciu na Zasławiu i Teodorowi, księciu łuckiemu — już także chrześcijanom greckiego obrządku.

Nie pamiętają dzieje do owych czasów tak tłumnego, tak wspaniałego, jak ten, pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pola i sioła, które przed laty dziesięciu płonęły w pożodze napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin.

Młody wojewoda krakowski, Spytko z Melsztyna i stary podskarbi, Dymitr z Goraja, wielce gorliwi zwolennicy obmyślonych ślubów, pośpieszyli z powitaniem tutaj elekta, wybrańcy swego na męża królowej.

Przebywszy z nimi Sandomierz, dwór litewski zwolna ciągnął dalej swą podróż. Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa, uradowanych, że opór królowej łagodniał z każdą chwilą i że wreszcie Jadwiga ustąpiła wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu.

Jagiełło, niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie chciał pominąć w drodze z Sandomierza, głośnej już wtedy świątyni Świętokrzyskiej na wyniosłej, pięknie przystrojonej lasami Łysej-Górze. Od najdawniejszych czasów była ta wspaniała, skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcijan, a nawet pogan okolicznych. Lud polski rok rocznie w licznych kompaniach dążył z modłami i śpiewem na to miejsce święte, ku leśnemu przybytkowi przechowywanego tu drzewa krzyża świętego, na którym Zbawiciel był zawieszony. Zbliżył się i Jagiełło z podziwem ku temu miejscu, hojnie przez królów i panów uposażonemu, ku tej polskiej Kalwaryi, która tak jeszcze niedawno była celem napadów litewskich. Wielki ten książę, na pamiątkę swego tutaj pobytu, ofiarował klasztorowi OO. Benedyktynów bryłę złota, dla zrobienia z niej relikwiarza w kształcie ręki.



Pierwsze spotkanie się królowej Jadwigi z Jagiełłą.

Że Jagiełło dotrzyma warunku ślubnego ochrzczenia Litwy i połączenia Litwy z Koroną, zapisali się na znak poręczenia liczni zakładnicy litewscy, jak: rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witold i kilku innych książąt, a także książęta mazowieccy: Janusz na Czersku i Ziemowit płocki, oddając się zupełnie pod rozkazy królowej polskiej.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta, otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod obronnemi murami Krakowa znikła w tym orszaku wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdawało się całkiem, iż to sami panowie polscy wprowadzają oblubieńca królowej do Krakowa.

Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego w poniedziałek roku 1386, przy biciu dzwonów ze wszystkich świątyń.

Odkąd Kraków Krakowem nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. I oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta wśród wrzawy trąb i odgłosów ludu na górę Wawel, na zamek do pokojów królewskich, przed cudne oblicze przejednanej Jadwigi.

Młodociana piękność w koronie, otoczona we wspaniałej sali tronowej licznem gronem panien i niewiast dostojnych, wśród których znajdowała się i przyszła matka chrzestna Jagiełły, wojewodzina sandomierska, uniósłszy się ze wspaniałego tronu, przyjmuje pokłon zachwyconego księcia Litwy i Rusi. Obecność książąt polskich, Władysława Opolczyka, krewnego królowej, arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty, biskupa krakowskiego Jana, jako też mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze i takaż obecność książęcych towarzyszów Jagiełły — wszystko to podnosiło wspaniałość powitania i przyjęcia.

Zapisano w dziejach zdumienie wielkiego książęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej, a jak zdumienie to było miłem jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach dobrej, prześlicznej Jadwigi.

Aby ją tem więcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia: złożenie oblubieńczych darów litewskich. Książęta litewscy: Witold, Świdrygiełło i Borys, ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i bogatych tkaninach krajów dalekich.

Dary mile zostały przyjęte przez Jadwigę, świadczyły one bobiem o dobroci serca Jagiełły.

Chrzest książęcy odbył się w trzy dni potem, 15 lutego; poważni prałaci polscy roztoczyli przez ten czas przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło przyjmował, a potem święcie i przykładnie przez całe życie wypełniał. Przewodniczyli ceremonii chrztu świętego arcybiskup Bodzanta i biskup krakowski, Jan. Matką chrzestną była jedna z najpierwszych matron polskich, wspomniana już wojewodzina sandomierska, Jadwiga, wdowa po Ottonie z Pilczy. Jagielle nadano imię Władysław. Wraz z królem przyjęło chrzest święty i trzech książąt innych litewskich, i mnodzy panowie z Litwy. We dwa tygodnie po ślubie, we czwartek, odbyła się wspaniała koronacya Władysława Jagiełły.

W ten sposób za sprawą cnotliwej królowej Jadwigi dzielny naród litewski wraz z swoim księciem poznał światło prawdziwej wiary, zapewnił sobie zbawienie wieczne — największe dobro ludzkości.

Józef Grajnert.



ZŁOTE MYŚLI.

Jak cię pokrzepia otucha; tak niechaj świeci przestroga: „Nie w każdego wierzaj ducha, lecz doświadczaj, czy jest z Boga“.

I nikt nie dosłyszy pienia, co z boskiej lutni powiewa, tylko z wysokości drzewa, na którem owoc Zbawienia raz urósł i wiecznie żyje.

Adam Mickiewicz.

Bogarodzica naszą Matką.

Jest jeszcze inna forma uwielbień składanych Maryi, której pominąć nie możemy.

Słowa pozdrowienia Anielskiego. Owo „Ave“ tłómaczą ojcowie Kościoła, teologowie, najznakomitsi kaznodzieje zarówno z katechetami objaśniającymi ludowi codzienny pacierz. Zda się że posłaniec Boży nie wrócił do niebiańskiej swojej siedziby, lecz wszystkich wzywa do uczczenia Bogarodzicy,—nieustannie ukazuje nam „łaski pełną“.

Z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie, ludzie wszelkich krajów, różnego języka, też same słowa słyszą, rozumieją, z ust do ust sobie podają i spełnia się, że Maryę wszystkie narody błogosławioną zwać będą.

W tych „Ave“, powtarzanych bez końca, dowiadujemy się, kto jest Marya sama w sobie, czem jest dla nas wszystkich. Głosy te spożytkowują wszystkie odnośne słowa Pisma ś-go, wszystkie figury, symbole—mowa ludzka wyczerpuje wszystkie zasoby swoje,—zwroty oratorskie pełne są namaszczenia, znać także, iż usta mówią z obfitości serca.

Jakież skarby myśli i języka kryją się w tych dziełach, zalegających pułki bibliotek!... Z samych dzieł na temat Ave, możnaby grube złożyć volumina. Weźmy do ręki choćby tylko ojców wschodnich; zacząwszy od V wieku, nie znajdujemy ani jednego, którzyby nie głosił pochwał Maryi w swoich homiliach.

Natrafiamy na mowy, które raczej od początku do końca są hymnem uwielbienia, pieśnią, której każda zwrotka zaczyna się od Ave.

Za przykład niech służy druga mowa ś-go Jana Damasceńskiego na Zwiastowanie. Opuściwszy krótki wstęp, cała mowa jest zapełniona pozdrowieniami podzielonemi na dziesięć seryi. Stwierdzają one to, co gdzieindziej wypowiedział tenże ojciec: Bądź pozdrowiona Maryo!

Wielu z ojców, pisarzy kościelnych, tworząc pieśni i hymny ku czci Maryi, wychwalając Ją w swych mowach wpadali w ton poetyczny; więcej mamy pozdrowień wierszem aniżeli prozą.

Pomiędzy innymi dość wspomnieć ś-go Józefa mnicha bazyliańskiego z IX-go wieku, świętego Jana Damasceńskiego i innych. Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem hymn *acathiste*, w którym kościół konstantynopolitański wielbi Maryę za trzykrotną cudowną obronę [1]). Hymn ten składa się z 24 strof odpowiadających literom alfabetu; dłuższe przeplatane są krótszemi, każda z pierwszych dzieli się na dwie części, jedna treści historycznej lub naukowej, druga stanowi pozdrowienie, dwanaście razy powtórzone w ten sposób, że każde Ave odpowiada innemu wezwaniu; krótsze strofy kończą się wyrazem Alleluja. Nazywa się hymn *acathiste*, ponieważ śpiewano go podobnie jak „Te Deum“.

Na Zachodzie nie mniejsza jest liczba tegoż rodzaju utworów, z tą różnicą, że mówcy nie przeciągają rzeczy in infinitum, jak to czynią Grecy.

Zachowują większą ścisłość, strzegą się przesady. Hymnografia świadczy iż Zachodni kościół w wiekach średnich przewyższył Wschód swemi pieniami ku czci Maryi; mamy z tego czasu Rosarium, Laudatorium, Salutorium, Psalterium i t. d.

Łatwo teraz rozumiemy tę rozmaitość i wielość imion dawanych Najświętszej Pannie. Wszystkie tytuły otrzymuje w dowód wdzięczności za współdziałanie w sprawie naszego zbawienia. Nawet znajdujemy wezwanie: Panno o wielu imionach!

Słyszeć się daje, że nie mamy malarzy, którzyby mogli tworzyć religijne obrazy; wielu szuka motywów i nie znajduje ich w świecie współczesnym.

Z ubytkiem ducha wiary wysychają i źródła natchnienia.

Kto ogląda polichromię w kościele Panny Maryi w Krakowie i czyta powtarzane owe słowo „Ave“, musi przypuścić, iż wielkiemu Matejce znane były dzieła i utwory, o których dopiero mówiliśmy. Pisząc pędzlem na ścianach starej świątyni pozdrowienie Maryi, uczy nas i wzywa, abyśmy wrócili do tej ufności w opiekę Matki naszej, jaką odznaczali się ojcowie nasi, a Ona wyjedna nam zmiłowanie, za które wdzięczne serca znajdą tysiąc nowych imion dla uczczenia i uwielbienia Maryi, jako wysłuchującej każdego, kto się do niej ucieka. (D. c. n.)

ks. Wł. F.

---

[1]) Za Cesarza Herakliusza, Konstantyna i za Leona Izauryka



Nowa Stacya Męki Pańskiej u stóp Jasnej-Góry.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Gdy Apostołowie przebiegali Galileę, Jezus przebywał „w mieście swojem“ w Kafarnaum. Tu czekał na nich. Wrócili wreszcie i opowiedzieli wszystko co czynili i czego nauczali. Ale natłok ludu, tych co przychodzili i odchodzili, był tak wielki, że nie było nawet czasu i sposobu posilić się po podróży. Jezus ciągle, od świtu do zmroku, zajęty był nauczaniem.

Nazajutrz rano prowadzi uczniów nad brzeg jeziora i przeprawia się w łodzi na miejsce puste, odosobnione, aby odpoczęli. Rzesze widziały, jak Jezus odjeżdżał z Apostołami na drugą stronę jeziora. Wieść o tem szybko rozeszła się po miasteczkach gęsto osiadłych po tej stronie jeziora. Zanim Jezus przybił do brzegu po drugiej stronie, już zastał tam liczny tłum, bo zbieżeli się tam pieszo, wyprzedzili drogą lądową. Z każdą godziną tłum rośnie. Jezus przyjął ich, nie oddalał od siebie, chociaż o wypoczęciu na osobności z Apostołami teraz mowy być już nie mogło.

Patrząc na ten biedny lud, który nie żałował długiej i uciążliwej drogi, aby iść za Nim, wzruszył się miłosierdziem, zapomniał

niejako o Sobie samym i znowu całkiem oddaje się na posługę ludowi. Ten lud przedstawiał się jako owce nie mające pasterza. Ten lud czegoś szukał, czegoś łaknął, bo dotychczasowi jego przewodnicy nie zadawalniali jego pragnień. „I opowiadał im o królestwie Bożem, a tych, którzy leczenia potrzebowali, uzdrawiał.“

Była już późna godzina, nadchodził wieczór. Jezus wciąż zatrudniony, jakby jego miłosierdzie dziś nie miało już końca. Tymczasem Apostołowie widzą, że ten tłum potrzebuje posiłku, zaspokojenia głodu, bo przez cały dzień niewiasty i dzieci nic nie jadły. Większa część przybyła w pośpiechu, zapomniawszy zabrać z sobą cokolwiek do posiłku, nie pomyśleli co ich czeka na pustem miejscu, nikt nie sądził że aż do późnego wieczora tam zabawią. Nie podobna już dłużej czekać. Apostołowie odważają się przerwać Mistrzowi Jego pracę Messyańską; z głębokiem uszanowaniem zwracają Mu uwagę, że „miejsce tu puste a godzina minęła; rozpuść je, aby szedłszy do blizkich wsi i miasteczek, kupili sobie pokarmów, któreby jedli.“

Ta troska Apostołów nie zadziwia bynajmniej Mistrza. Ale nie zgadza się na radę, aby rzesze rozpuścić. Na wzmiankę o potrzebie nakarmienia ludzi odpowiada, pytając: „Zkąd kupiemy chleba, żeby ci jedli?“ „A mówił to — kusząc Filipa, bo On wiedział co ma czynić.“ Żaden z Apostołów nie domyśla się zgoła o co chodzi; zapominają wszyscy, że przecież ten Jezus mocen jest i chleba dostarczyć. Aby ich doświadczyć, mówi im: „Dajcie wy im jeść.“ Filip nie rozumie tej mowy, odzywa się bardzo naiwnie: „Za dwieście groszy (120 grzywien) chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął.“ Ale Jezus wiedział, co miał czynić.

Pyta się wzruszony: „Wiele chleba macie? Idźcie i obaczcie.“ Apostołowie dowiadują się, wypytują wśród rzeszy, ale o tem co znaleźli nie warto mówić. Andrzej znalazł tam coś, przychodzi i powiada: „Jest tu jedno pacholę co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, a cóż to jest na tak wielu?“

Te pięcioro chleba i dwie ryby każe Jezus przynieść, poczem mówi: „Posadźcie je rzędami po pięćdziesiąt.“ Na równinie trawy było dosyć; stało się wszystko jak Jezus rozkazał, lud rozsiadł się rzędami i czeka co będzie dalej.

Zadziwienie i zaciekawienie powszechne, spokój i milczenie w całym obozie. Jezus w otoczeniu Apostołów stoi w pośrodku tłumu, oczy wszystkich ku Niemu zwrócone. Bierze te pięcioro chleba i dwie ryby, spogląda w niebo, błogosławi, łamie, rozdaje uczniom, by kładli przed rzeszą. I jedli wszyscy ile chcieli i na-

jedli się. Poczem Jezus kazał uczniom zebrać ułomki aby nie zginęły. „I zebrało się dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba i dwu ryb. A było mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy, nie rachując niewiast i dzieci.“

Łatwo sobie wystawić, jakie ten cudowny wypadek wywarł wrażenie na tysiącach obecnego ludu. I nie dziw. To już nie jeden cud ale szeregu nieprzerwanych cudów, łańcuch o tysiącznych ogniwach; każdy a każdy widzi, podziwia cud nie tylko u sąsiada swego, lecz i u siebie okiem i usty,—zaspakajając swój głód, jest świadkiem tajemniczej mocy Chrystusowej.

Ale i dla Apostołów ten cud ma doniosłe znaczenie. Nie tylko przed ich oczyma, lecz raczej w ich własnem ręku,—ręce każdego. Za każdym krokiem, ilekroć się zbliżą do zgłodniałego, chleb rozmnaża się cudownie. Ile setek ludzi każdy z nich nakarmi, tylekroć przenika go niejako promień światła, w coraz jaśniejszym blasku ukazując moc błogosławieństwa Mesyaszowego i samego Mesyasza.

Po tym cudzie Jezus odprawia Apostołów, każe im odpłynąć, potem chce lud rozpuścić. Ale w pośrodku tych tysiąców widać jakieś niezwykłe poruszenie, słychać żywe rozprawy, wszyscy zgadzają się na jedno: „iż Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat.“ Jezus poznał, że ci ludzie chcą go porwać i uczynić królem; uprzedza więc ich krok nierozważny, usuwa się niepostrzeżenie w ciemnościach nocy od tłumów.

W tem zaślepieniu tłumów, że chcą Jezusa ogłosić królem, mamy klucz do zrozumienia całego nieszczęścia Galilejczyków, nie chcących zrozumieć, jaką drogą mają się odrodzić. Od wieków żyjąc pod jarzmem najeźdźców, zatracili poznanie dróg któremi ich Jehowa chce poprowadzić dla odrodzenia moralnego, i nie chcą w tej karze niewoli widzieć własnej winy, lecz tylko jedno mają pragnienie, aby za jakąbądź cenę zrzucić z siebie znienawidzone jarzmo pogan.

To tłómaczy ich gorące przywiązanie do Cudotwórcy, a zarazem ich niewiarę i niemoc wydobycia się z pod wpływu Faryzeuszów. Ci przywódcy, ci uwodziciele ciągną ich za sobą do swych samolubnych celów za pomocą tej cnoty narodowej, patryotyzmu. W Mesyasza wierzą o tyle, o ile go potrzebują do swych widoków.

W tem rozmarzeniu zgoła niereligijnem, pod naciskiem tylu wrażeń, gdy na ostatku tyle tysięcy każdego z osobna nakarmił, unosi ich ogromny zapał; nie bacząc na żadne względy i następstwa, z tym Mesyaszem, jakim Go sobie wyobrażają, chcą urzeczy-

wistnić swe nadzieje. Ma zostać ich królem Żydowskim, by wreszcie, o co dzień w dzień zanoszą błagania, zdruzgotał obce panowanie, a zasiadłszy na Syonie, krwawo pomścił swój lud na znienawidzonych Rzymianach i wszystkich nieprzyjaciołach.

Czy taki miał być cel działalności Bożej na Izraela? Czy na to posyłał Proroki? Czy wreszcie Syn Boży stał się człowiekiem dla spełnienia tych żądań Galilejczyków? Niestety! zapomnieli, że najprzód powinni byli poprawić swe obyczaje, zreformować życie, otrząsnąć się z grzechów, które prowadzą do niewoli i upadku. Sam Jezus woła do nich: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.“ Ale oni zamiast tego myślą jedynie o swych krzywdach, myślą o zemście zaprzysiężonej nieprzyjaciołom, i są przekonani, że Mesyasz, który ukazał się takim mocnym, niewątpliwie zgnębi pogan, przywróci dni wolności, a oni będą dalej bezkarnie brnąć w występkach.

Faryzeusze, uwodziciele ludu, samolubni, żądni panowania nad ludem, nie potrzebują się lękać o utratę tej władzy nad nim, bo oni sami przedstawiają błędnie posłannictwo Mesyasza ludowi i są pewni, że ten lud widząc się zawiedzionym w swych nadziejach odwróci się od Niego. Którzy dzisiaj na cześć Jego wydają radosne okrzyki, że ich cudownie nakarmił, jutro już, gdy nastąpi rozdział pojęć, opuszczą Go sromotnie. Ale tak ma być, musi Jezus przypieczętować swą naukę męką i śmiercią, bo Izrael nie chciał zrozumieć, że tylko przez reformę ducha i pojęć o cnocie, jest droga do prawdziwej wolności.

(D. c. n.)



JÓZEF GRAJNERT.

Z DZIEJÓW JASNEJ-GÓRY.

Trzy cudowne wydarzenia w jednym roku.

Rok 1703 przypada na szkodliwe u nas ponowanie Augusta II Sasa i na wojnę z Karolem XII, królem szwedzkim. Waleczny ten, młodzieńczy monarcha, pobiwszy Rosyan pod Narwią, wpadł był do Polski, aby upokorzyć Augusta, który nie zapytawszy się stanów polskich, na swoją rękę zawarł z cesarzem rosyjskim Piotrem I zaczepno-odporne przeciwko Szwedom przymierze. Wplątał on przez to Polskę w uciążliwą wojnę głównie na wewnątrz, gdzie kraj podzielony na dwa główne stronnictwa, ucierpiał dużo w domowej wojnie. Jedni bowiem, jak mówiono, szli „do Sasa, a drudzy do Lasa", to jest Leszczyńskiego Stanisława, którego Karol XII, zająwszy prawie cały kraj, opanowawszy Warszawę, a potem i Kraków, wprowadził na tron polski w r. 1705.

Ale nam w niniejszem opowiadaniu chodzi o rok 1703, w którym zaszły trzy cudowne wydarzenia, dotyczące Jasnej-Góry. Rzecz zaczęła się w Poznaniu owej ongi stolicy polskiej za Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, którzy to w tamtejszym kościele katedralnym wraz z królem Przemysławem I, pochowani zostali.

Poznań cieszył się zawsze opieką królów polskich i wyższego duchowieństwa naszego. Miewał on w odstępach dziejów naszych świetne czasy. Piastowie i Jagiellonowie, a potem i Wazowie, pieścili, że tak powiem, to odwieczne wielkopolskie miasto.

Zostało ono po rozdziale kraju na księstwa, znowu chwilowo stolicą kraju za Przemysława I-go. Kazimierz Wielki obwarował je obronnemi murowanemi murami i basztami, a w miejsce drewnianego murowany zamek wystawił; królowie i biskupi wznosili piękne,

wspaniałe kościoły, pozakładali klasztory. Kwitnął tu przemysł, rękodzielnictwo i handel pod opiekuńczą dłonią królów, którzy czynili tu główne składy towarów dla kupców przejezdnych i pozwolili bić monetę w mennicach: królewskiej i miejskiej, co jeszcze trwało za Zygmunta III-go Wazy.

Lecz Poznań i smutne przechodził koleje, raz gdy Brzetysław Czeski, jako najezdca złupił go, tak jak i Gniezno, i bogactwa, zrabowane z kościołów i całego miasta, licznemi wozami uwiózł do siebie, potem w czasie walk Władysława, syna Krzywoustego, z braćmi o tron polski, lub gdy Henryk książę Głogowski w nim się srożył, wojując z Władysławem Łokietkiem o tron polski. Ale najbardziej gród ten ucierpiał w czasie wojen z drapieżnymi Szwedami. Kilkakrotnej uległ pożodze i morowemu powietrzu, a teraz cierpi od hakatystyczno-krzyżackiej zawziętości rządu pruskiego, a tak to wygląda, jakby ci drapieżni Prusacy mścili się za to, że niegdyś ich mistrze na kolanach musieli padać przed ich panami, królami polskimi.

W siedmnastem stuleciu istniało w ogóle w Poznaniu, wraz ze wspaniałym katedralnym, 31 kościołów; klasztorów męskich było siedm, a tyleż żeńskich. W liczbie tych ostatnich mieścił się kościół i klasztor Karmelitek bosych. Ufundowała go w r. 1667 żona Jana Kazimierza, pobożna królowa Marya Ludwika, sprowadziwszy zakonnice z Warszawy. Oprócz zwyczajnych praktyk zajmowały się one kształceniem i wychowywaniem dziewcząt.

W czterdzieści sześć lat po założeniu tego klasztoru, przełożona, czyli ksieni Karmelitek, o strasznej chorobie, i cudownem z niej uzdrowieniu jednej z zakonnic, do kroniki klasztoru Jasnogórskiego w ten sposób wiadomość podała, zaczynając od słów:

Jezus, Marya! W roku pańskim 1703 w m. Poznaniu wielebną matkę Eufrozyę, od święta Zwiastowania Najświętszej Panny, znagła paraliż dotknął tak bardzo, że się wcale ruszyć nie mogła: głowa jakby z karku spadła, na szyi wisiała, oko jedno na wierzch wystąpiło, usta bardzo się skrzywiły, ręka lewa wypadła z ramienia, łokcia i u pięści, także noga zdrętwiała bez władzy i czucia. Przywani doktorowie ratowali, jak mogli, ale bezskutecznie. Żałosne tedy siostry udały się na modlitwę do Obrazu Najświętszej Panny Częstochowskiej, i z ubogiem *votum*, według możności, wyprawiły posłańca do Częstochowy. Tam gdy stanął i Msze święte odprawiono za chorą, ta poczęła się gorzej mieć, tak, jakby konała.

Skoro lekarz przyszedł, rzekł:

— Albo się choroba przesiliła, albo konanie następuje.

— Nie dziwię się temu—odrzekł starzec—prawda zawsze pociąga do siebie, a jam prawdę głosił. Bóg z wami!

Niespodziany przybysz.

Trzeciego dnia uroczystości kościelnej w Strenfor, kiedy już po nabożeństwie pobożni wyruszali z powrotem do domu, nagle u bramy zamkowej przy moście zwodzonym, dał się słyszeć stukot młota dający znak, że ktoś jest za murem i pragnie dostać się do wnętrza. Odźwierny, już letni człowiek, mrucząc, z kluczami w ręku poskoczył do furty, pragnąc wprzód poznać, kto przybywa, co tak zapalczywie uderza młotem w bramę.

— Zaraz, zaraz!—mruczał—a toć przecież zamek się nie pali!

Gdy tak gniewnym głosem objawiając niezadowolenie, wyszukuje klucza do zamku, spojrzał przez okienko i pokręcił głową. Na moście zwodzonym stało czterech zbrojnych jeźdźców w pancerzach lekkich i hełmach suto piórami ustrojonych. Trzech z nich miało dzidy z chorągiewkami barwistemi i krótkie miecze przy pasie; czwarty zaś w bufiastej jedwabnej szacie i zdawał się innym przewodzić z wielką dumą i hardością. Konie, na których siedzieli, piękne i rasowe ciągle poruszając łbami, bardzo się niepokoiły.

— A, przemierzły niezdaro!—wołał przybysz—otwieraj prędzej! Czyż nie widzisz, jak konie nasze rwią się niecierpliwie?

— A któż jesteście, szlachetni rycerze—zapytał odźwierny—co z taką natarczywością domagacie się wpuszczenia do zamku, jakby był waszą własnością?

— Przyjeżdżamy, jako poselstwo od lorda rycerza Remigiusza Samsona z Duplanu do Mak-Kalumora na zamku Mak-Kalum. Dlatego niezwlekając, niemrawcze, otwieraj bramę, bo jak stracę cierpliwość, to ci język wyrwę z gardła i przybiję na wrotach, których strzeżesz, aby wiedziano, co znaczy wola pana na Duplanie.

— Zwolna, zwolna—odrzekł odźwierny—gdy z taką hardością grozisz, szlachetny rycerzu, toć wypada być mi ostrożnym i zwrócić się do pana zamku

W miejsce odpowiedzi, przybysz zaklął straszliwie i stukot długi, silny i przyspieszony dał się znowu słyszeć, jakby całą bramę z zawias wysadzić chciano. Mimo tego odźwierny zabierając klucze, posłów zostawił za murem, a sam poszedł do zamku, gdzie goście Mak-Kalumorów ucztowali, ostatni raz przed odjazdem zgromadzeni.

W czasach tak oddalonych, w jakich działy się opowiadane wypadki, prostota we wszystkiem była wielka. Ludzie nie różnili

się między sobą nauką, tylko możnością przewodzenia drugim. Kto większej liczbie rozkazywał, ten był hardziejszy.

W obyczajach także mała zachodziła różnica, a że gościnność ówczesna w przyjęciu gościa była bardzo natarczywą, nie żałując ni trunku, ni jadła dla jego uczczenia, humory więc ucztujących były dosyć podniecone, a i hardość wielce ożywiona.

Gdy więc odźwierny opowiedział, kto przyjechał do zamku i z jaką brutalnością domaga się otwarcia bramy, sam gospodarz Mak-Kalumor, starzec wysoki, chudy i cokolwiek przychylony, zerwał się na równe nogi i zdjąwszy miecz wiszący na ścianie, przed ucztą odpięty od pasa, cały trzęsąc się gniewnie, wybiegł na podwórze. Za nim poskoczyli wszyscy goście zarówno poruszeni ciekawością jak i chęcią obrony gospodarza, gdyby z przybyłymi przyszło do jakiej awantury.

Przewidywał ją widać i odźwierny, jako dobrze znający porywczość swego pana, a pragnąc zapobiedz wyniknąć mogącemu stąd nieszczęściu, użył bardzo prostego a zarazem i najskuteczniejszego sposobu... ukrył się razem z kluczami w ciemnym kącie stajni z postanowieniem nie pokazania się aż po odjeździe poselstwa Remigiusza.

— Przedzieleni murem i wysoką bramą — mówił do siebie roztropny sługa—mogą sobie wymyślać, co się im tylko spodoba, ale się za łby nie złapią, a to rzecz najważniejsza. Gdyby bowiem raz się schwycili, toby już jeden drugiego nie puścił i sztylety byłyby w robocie.

Ukrył się więc, a Mak-Kalumor pobiegł do bramy, do której szturm z wielkim stukotem na chwilę nie ustawał Był to człowiek choć już letni, ale bardzo zapalny, jak proch, co byle iskra, a wybucha z wielkim łoskotem. Z Remigiuszem Samsonem, panem na Duplanie, znali się od lat najmłodszych i byli nawet połączeni z sobą dalekiem jakiemś pokrewieństwem. Przyjaźni jednak szczerej nigdy między nimi nie było, a nawet w miarę lat, obojętniejąc coraz bardziej, przyszli wreszcie do tak wielkiej wzajemnej nienaści, że wyparli się nietylko pokrewieństwa, ale nawet znajomości.

Sprawiedliwie jednak sądząc, głównym tu winowajcą był Remigiusz. Mak-Kalumor grzeszył porywczością, a Remigiusz chciwością. Idąc też całe życie z chytrością, podstępem i gwałtem, umiał wszędzie odsunąć Mak-Kalumora, gdzie mu się prawnie korzyść jakaś należała, a potem wyśmiewał go skrycie, nazywając głupcem i niedołęgą.

Najważniejszem przecie jabłkiem niezgody była tu Blanka, sierotka, daleka krewna samej pani Mak-Kalumorowej, którą od niemowlęcia oboje się opiekowali i ukochali, jak własne dziecko.

Rodzice jej Hamiltonowie mieli malutką posiadłość ziemską, z której dochodu zaledwie się utrzymywali, a gdy umarli, wszystko zabrali dłużnicy i sierotka została jak ptaszyna, wichrem burzy wyrzucona z gniazdka. Wówczas to Mak-Kalumorowie podnieśli ją, przytulili i otoczyli opieką, jakby rodzeni ojcowie. Czyn ten pochwalili wszyscy, ale Remigiusz udał, że o niczem nie wie i nie wymówił ani słowa, coby wskazywało, że wie o sieroctwie dzieciny i niem się choć troszkę zajmuje. Gdy zaś raz wspomniano mu o tem, wyparł się wszelkiego krewieństwa i zabronił przypuszczać, że jest jej krewniakiem.

I tak zeszło lat trzynaście, dzieweczka pod czułą opieką Mak-Kalumorów, wyrosła jak kwiatek wabiący wszystkich oczy, a żywa, jak ptaszek świegolący wesoło, gdy nagle przyszła wiadomość, że na południu wyspy spadło na nią dziedzictwo po stryju rodzonym, który umierając całe swoje mienie zapisał młodocianej swej synowicy. Blanka więc nagle z ubogiej sierotki stała się bogatą dziedziczką. Mak-Kalumorowie ubogaceniem tak nieprzewidywanem swej ukochanej sierotki, ucieszyli się bardzo; Blanka obojętnie wieść tę przyjęła, nie pojmowała jeszcze znaczenia bogactwa i gdy jej winszowano dziwiła się, że z tego tak wielkie rzeczy robiono.

Mak-Kalumor, śmiejąc się z naiwnej dzieweczki, zaczął się wybierać w drogę, dla objęcia posiadłości na nią spadłej. Zanim się jednak wybrał i dojechał do Londynu, dowiedział się z wielkiem niezadowoleniem, że Remigiusz pospieszniej od niego działając, wyjednał sobie opiekę nad sierotką, której dotąd znać nawet nie chciał, zajął w jej imieniu spadłe na nią dobra i jako główny opiekun, zażądał wydania sobie młodziutkiej ich właścicielki.

Stąd zwady i nieporozumienia, odgróżki i zasadzki, aż wreszcie sprawa oparła się o króla Ryszarda i ten rozpoznawszy ją dobrze, przed wyjazdem na wyprawę krzyżową, polecił dalszą opiekę Blanki poczciwym Mak-Kalumorom i oddanie majątku zagrabionego w ich posiadanie. Nie przyszło to jednak do skutku: Blanka została wprawdzie na opiece dotychczasowych opiekunów, ale majątek nie został im wydany. Gdy zaś domagano się tego, Remigiusz śmiał się, pokazywał figę z palcy ułożoną i mówił:

— To dla was... Powiadam wam, że co mi raz w ręce wpadnie, to jak w otchłań przepada bez śladu.

Gdy go straszono skargą do króla Ryszarda, nic nie odpowiadał, dopóki ten był w kraju; gdy zaś odpłynął, zostawiając arcybiskupa namiestnikiem, na odgrożki podobne brał się za boki i śmiejąc się do rozpuku, wołał:

— Hołoto! strzeż się! jam tu teraz pan, jam król, i co zechcę, wszystko stanie się według mojej woli.

Ostrożność więc z takim gwałtownikiem stała się konieczną, Mak-Kalumor kipiał ze złości, a Remigiusz śmiał się, Mak-Kalumor klął wszystkich panów angielskich, nazywając ich rozbójnikami, a Remigiusz odgrażał się, powiadając, że jak zechce, to nietylko Blankę zabierze, ale i wszystkie włości do Mak-Kalumora, należące, a mieszkańców jego wykurzy z zamku, jak szczury i wybije co do jednego, aby opilstwem Boga nie obrażali.

Że zaś w owych czasach spełnianie podobnych odgróżek praktykowało się, postanowiono więc mieć się na baczności. Z tego to powodu wrzała skryta wojna pomiędzy stronami; przy Mak-Kalumorach stała cała ludność do włości ich należąca i rojąca się w lasach oraz dalszych okolicach sąsiedzkich; przy Remigiuszu wszyscy podobni jemu gwałtownicy i żółdacy, którzy za zapłatę i patrzenie przez szpary na ich nadużycia, gotowi byli sprzedać siebie żywcem nawet z duszą, gdyby ją kupić chciano.

Spór stąd powstający, wzmagając się, doszedł do tego stopnia, że obudził nienawiść, a następnie chęć zemsty i odwetu za krzywdy wzajemnie na sobie dokonywane. Nic więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy najmniejsza zaczepka była jak iskra w jednej chwilce mogąca być w wielki pożar rozdmuchaną. Taką iskrą stało się zuchwałe obejście się przybyszów Remigiusza z odźwiernym zamku Mak-Kalumorów.

Izba, w której się goście znajdowali, była szeroką i długą ze ścianami z grubych okrąglaków, nawet nieociosanych, pomiędzy któremi znajdowały się resztki polepy z gliny i mchu pozostałe z zabezpieczenia zimowego przed wichrem, śniegiem i mrozami. Przyozdobiona łbami wilków, dzików, jeleni z wielkiemi rogami i skórami na nich w różnych miejscach porozwieszanemi, powałę tak samo miała ułożoną z nieociosanych okrąglaków, a na uboczu obszerne ognisko bez komina nad dach wyprowadzonego, Na nim to w czasie zimy bezustannie palił się ogień, dym zaś uchodzący, wijąc się po nad głowami mieszkańców, uczernił sadzą całe niemal wnętrze izby, nadając jej pozór bardzo ponury. Na środku wreszcie stał długi stół z prostych dębowych balów ułożony i otoczony ta-

kiemiż ławami. W obecnej chwili siedziało na nich z pół setki biesiadników samych krewniaków i przyjacieli Mak-Kalumorów, a za nimi cisnęło się drugie tyle, którym biesiadnicy podawali kawały mięsiwa z mis na stole ustawionych i dzbany z podpiwkiem wybornego-smaku, choć domowej roboty.

W biesiadnej tej izbie ruchu nie brakowało; brzęku wprawdzie nie było, bo talerzy wówczas nie używano i misy zastępowały dzisiejsze półmiski, a na miskach jadano mięso, krając własnym nożem w jaki każdy był zaopatrzony. Brzęku więc wiele nie było, ale za to gwaru, stukotu, krzyku i nawoływań nie brakowało, zwłaszcza, że gdy tu i owdzie wznosił się jaki śpiew lub gwarniejsza rozmowa, w drugim końcu odzywał się przeraźliwy skowyk psa, których kilkanaście wałęsało się pomiędzy biesiadnikami, lub gryzło kości obficie im rzucane.

Gospodarz siedział przy jednym rogu z najbliższymi swego serca i tam było najgwarniej i najweselej. Biesiadnicy z cynowych dzbanów i kubków błyszczących ponętnie jak srebro, popijali wino z Francyi sprowadzone, od którego już dobrze policzki im czerwieniły się i języki biegały jak szpulki w ręku dobrej prządki.

Gdy tak bawiono się w izbie i wrzawa i gwar rozmowy unosiły się po nad głowami biesiadników, nagle wbiegł do niej odźwierny, stając przed swoim panem z wieścią wcale niepożądaną

— Co ty mówisz?—wrzasnął Mak-Kalumor, rumieniąc się gwałtownie, służalec Remigiusza śmiał ci grozić wyrwaniem języka i domagać się hardo otwarcia bramy wjazdowej, jakby we własności do tego rozbójnika należącej?

— A tak, nazwał mnie przytem niemrawcem, ciemięgą!

— Diku!—przerwał Mak-Kalumor,—zwołaj całą służbę zamkową, niech chwycą dobre kije i zgromadzą się przy wjezdnej bramie, a potem zaraz wpuścisz napastników... biegnij, Diku, nie mitręż, a ja przez ten czas rozmówię się z nimi... przyjmę ich...

Dik pobiegł spełnić rozkaz, ale się w drodze zmiarkował i zamiast ludzi zwoływać, ukrył się w stajni, jak to powiedzieliśmy.

(D. c. n.)



Marcin Kopiec.

Z HISTORYI ŚLĄSKA.

Walka z luteranizmem.

Izabela królowa węgierska, jako opiekunka i zastępczyni nieletniego syna swego Jana-Zygmunta od 1551—1557 r.

Król Ferdynand I, któremu małżonka Anna, siostra zmarłego króla Ludwika potomstwa nie zostawiła, wniósł swoje prawa spadkowe do korony węgierskiej. Miał on jednakże przeciwnika. Był nim Jan Zapolya-Zapolski, książę Siedmiogrodzki, który również rościł prawa do osiągnięcia tejże korony węgierskiej. Wywiązała się wojna w r. 1528, która się skończyła porażką Zapolyi. Jednakże książę Siedmiogrodzki pomimo przegranej nie ustał w swoich pretensyach, lecz wezwał Turków do pomocy. Soliman II, obsaczywszy Wiedeń 1529 r. wprowadził na tron węgierski Zapolyę. Z biegiem czasu dwaj królowie Ludwik i Zapolya zawarli pomiędzy sobą przymierze, w którem Zapolya po swojej śmierci zrzekał się tronu dla swojego potomstwa.

Zapolya pojął w małżeństwo Izabelę, córkę Zygmunta I, króla polskiego i Bony Sforcyi 1538 r., lecz już po niespełna dwuletniem pożyciu małżeńskiem, zmarł dnia 21 Lipca 1540 r., pozostawiwszy wdowę i małego synka Jana Zygmunta, którego matka w socyanizmie wychowywała.

Izabela w stanie wdowieńskim nie mogła pogodzić się ze swoim losem, zwłaszcza, że Zapolya żadnego majątku jej nie pozostawił. Szukała zatem środków na utrzymanie siebie, syna i swojego dworu.

Ferdynandowi, który już był objął koronę węgierską odstąpiła Siedmiogród za 100,000 złotych guldenów, a dla syna wyjednała

księstwa: Raciborskie, Opolskie i Ziembickie. Utworzono dwie komissye. Ze strony Izabeli komissyę odbiorczą, ze strony Ferdynanda komissyę zdawczą.

Dnia 13 grudnia 1551 roku wydała w Kaszowie (Kaschau) reskrypt, w którym wyznacza starostów: Albrechta Schellenburga i Jana Picklera do odbioru wyżej wzmiankowanych księstw od króla Ferdynanda. W tym to reskrypcie nazywa siebie: „Izabela, królowa Węgier, Dalmacyi i Kroacyi“, a syna swojego: „Jan Zygmunt, prawdziwie legitymowany książę na Opolu, Raciborzu i Ziembicy“ [1]).

Do komisyi królewskiej, którą powołano dnia 14-go grudnia 1551 r., dla odebrania odpowiedniej instrukcyi, należeli: Melchior Horberk, Jan Schlieben, Fryderyk Reder i doktór prawa Jan Kindler. Już w dniu 13 stycznia następnego roku, t. j. 1552, powyższe księstwa przeszły w posiadanie Izabeli, a w piątek dnia 4 lutego po Matce Boskiej Gromnicznej, tak stany, jako też i poddani składali na zamku Opolskim przysięgę na wierność młodemu księciu, którego opiekunką i zastępczynią była Izabela.

W dniu 1-m sierpnia 1551 roku Izabela opuściła z całym swoim dworem Siedmiogród. Od sierpnia aż do lutego przebywała w Polsce, a w dniu 8-m marca przybyła dopiero na Śląsk i zamieszkała w Opolu.

W orszaku Izabeli urzędy dworskie zajmowali następujący rycerze: ochmistrzem dworu był Maciej Łobocki z Łobocic, po nim nastąpił Mikołaj Czykowski; podczaszym był Stanisław Ligendza z Bobrka na Bolesławiu,—podskarbim Stanisław Nizowski, a podstolim Jan Małuski. Oprócz powyższych, urzędy radców przybocznych zajmowali: Jan Jordan ze Starego Paczkowa; Jan Pückler z Grodicza i Wienczysław Nawoy z Dolnego. Nawoya zamianowała następnie namiestnikiem.

Już po Wielkiej nocy tegoż roku Izabela opuściła Opole, z przyczyny będących w ruinie zamków, w których mieszkać nie mogła.

Król Ferdynand, spostrzegłszy, iż dochody, jakie Izabela z kraju pobiera, niewystarczają na jej potrzeby, zaczął się niepokoić, że Izabela mogłaby porzucić ziemię górnośląską i powrócić do Węgier,— napisał tedy do biskupa Wrocławskiego pod dniem 11-m kwietnia, prosząc go, by pomimo upałów, jakie panują pojechał do Izabeli i usiłował ją nakłonić do pozostania wraz z młodym księciem w ziemiach Górnośląskich.

---

[1]) Böhme tom. II str. 70 wspomina, że dnia 1 lipca 1556 r. podpisała sprawę sądową, tak samo jak powyżej.

Obawy króla Ferdynanda dalej jeszcze sięgały, a to wskutek podatków, jakie był zmuszony nałożyć na swój naród, nie wyłączając ziem górnośląskich. Była to kontrybucya Turecka, którą należało drogą egzekucyi ściągnąć, przez co i dochody królowej mogłyby się bardziej jeszcze uszczuplić. Z tego względu pisze król pod dniem 3 listopada 1552 r. do Izabeli list poufny, a raczej przyjacielski, w którym zaznacza, że tureckie podatki kontrybucyjne musi z narodu przemocą ściągać, ale księstwa do niej należące pominie i od podatków uwolni.

W nowy rok 1553 widzimy królowę w Krupkowicach (Krappitz) skąd biskupowi Wrocławskiemu przesyła w podarunku dziczyznę i zaznacza, że to od królowej matki, która mieszka na Litwie. Zapusty rozpoczyna w Opolu, gdzie wydaje za mąż jedną ze swoich panien garderobianych.

Z Opola wyjechała do Franksztynu (Frankenstein).

Stany księstwa Raciborskiego składały jej hołd dopiero 7 kwietnia 1553 r.

W poniedziałek po palmowej niedzieli z Franksztynu powróciła ze swoim małym księciem napowrót do Opola. Tamże pozostała przez święta Wielkanocne, a w sobotę po świętach wielkanocnych wyjechała do Polski.

W Polsce na zamku Wieluńskim bawiła całe lato, a jesień spędziła w Piotrkowie.

W następnym roku 1554 bawi w lecie w Warszawie. Podczas bytności w Polsce, Izabela utrzymuje nieprzerwaną korespondencyę z książętami śląskiemi.

W roku 1555 królowa Izabela rozpoczęła wyrąb lasów skarbowych w ziemiach górnośląskich. Król Ferdynand, dowiedziawszy się o tem, pisze z Augsburga pod dniem 26 kwietnia 1555 roku do starosty ziemiańskiego, ażeby od królowej zażądał zwrotu księstw górnośląskich, jeżeli warunków umowy nie dotrzyma i jeżeli nie usunie niezadowolenia stanów śląskich, jakie wyrąb lasów za sobą pociągnął.

W następnym roku 1556 król Ferdynand wyrębu lasów surowo już zakazuje. Atoli królowa nie zważa na przestrogi i w swoich zapędach coraz to dalej się posuwa.

W Raciborzu chciała zagarnąć wszystkie klejnoty kościelne— a do magistratu miasta Prudnika pisze ze Lwowa, pod dniem 25 lipca 1556 r., ażeby magistrat zainstalował kaznodzieję luterańskiego.

Tak postąpiła królowa Izabela w swoich księstwach górnośląskich, pomimo iż przyrzekła królowi Ferdynandowi religię katolicką uszanować i zasad katolickich nie naruszać.

Zerwanie wszelkich stosunków z królem Ferdynandem, Izabela tłómaczyła tem, że na dworze swojego brata zawiązała nowe stosunki ze stronnictwem Siedmiogrodzkiem, a także, że zwołała sejm ziemiański na Węgrzech. To się naturalnie królowi Ferdynandowi podobać nie mogło. Czemprędzej też rozkazał zwołać sejm ziemiański w Opolu. A jak zaś sprawa Izabeli i zwołanie sejmu górnośląskiego leżały mu na sercu, wskazuje list, pisany do Baltazara, biskupa Wrocławskiego, w którym prosi biskupa, jeżeli nie domaga, jeżeli podróż za utrudnioną uważa, to niech się na sejm Opolski w lektyce zanieść każe [1]).

Sejm odbył się przy końcu listopada 1556 r. w Opolu. Król wybrał na komisarzy: biskupa Baltazara z Wrocławia, Wienczysława, księcia na Cieszynie, Jana Wierzbnę i Jana Oppersdorfa.

Odbierzcie królowej Izabeli księstwa: Raciborskie i Opolskie,—pisze król—i wybierzcie z pomiędzy siebie męża szlachetnego, uczciwego i zacnego,—odbierzcie od niego przysięgę,—złóżcie w jego ręce rządy obuch księstw, a ja go namiestnikiem ziem waszych zamianuję. I stany na owym sejmie Opolskim jednogłośnie obrały Jana Oppersdorfa, pana na Dębin (Aich) i Frydstynie, uznawszy go za najszlachetniejszego do objęcia godności namiestnika księstw Raciborsko-Opolskich.

Księstwo Ziembickie przeszło na Jana, syna Karola, księcia Ziembicko-Oleśnickiego.

Dziedziczne księstwa Opolskie i Raciborskie po zrzeczeniu się królowej Izabeli, powróciły do korony Austryackiej.

Niewesołe było życie królowej Izabeli. Wdowa tułaczka, tak ją nazwać należy. Ale dziwne są zaiste drogi opatrzności. Ojciec jej, nim przeżył swoich braci wędrował po tych samych ziemiach [2]) samotny od miasta do miasta aż do Łużyc, gdzie mu bracia namiestnictwo powierzyli. Córka do Łużyc nie dosięgła, ale się trzymała kresów swej rodzimej ziemi, na której u rodzeństwa swojego w każdej chwili mogła znaleźć pomoc i opiekę.

Kronikarze śląscy wspominają, iż Izabela była jedna z najpiękniejszych niewiast w owym czasie.

---

[1]) Weltzel str. 149.

[2]) Pawiński. Młode lata Zygmunta Starego.

Doznawszy wiele przeciwności od króla Ferdynanda, musiała w końcu wraz ze swoim małoletnim synem uchodzić z Węgier do Polski, gdzie u matki Bony i u brata Zygmunta-Augusta gościnnie przyjętą została. Zmarła w roku 1563[1]) mając lat zaledwie 46.

O Izabelli królowej Węgier, Dalmacyi i Kroacyi posiadamy mało historycznych wiadomości. Niechaj zatem nasza praca powiększy ten zbiornik tych skromnych wiadomości o tej najpiękniejszej niewiaście, polskiej córze królewskiej, jak ją kronikarze śląscy nazywają.

Śląsk w szponach luteranizmu.

Księstwa dziedziczne Raciborsko-Opolskie były kilkakrotnie w posiadaniu luteran. Od roku 1532—1543 były pod Jerzym, margrabią brandeburgskim. Izabela, królowa Węgierska, miała je od roku 1551 do 1557; Zygmunt Batory, wielki książę Siedmiogrodzki od 4-go kwietnia do początku sierpnia 1598 roku, a Gabor (Gabryel) Bethlen, syn szlachcica siedmiogrodzkiego, żyjąc w wielkiej przyjaźni z wielkim księciem Gabryelem Batorym, zmarłym w r. 1613, który po śmierci tegoż został wielkim księciem siedmiogrodzkim, miał księstwa Raciborsko-Opolskie od roku 1622—1623.

Krótko, bo zaledwie cztery miesiące rządził księstwami Raciborsko-Opolskiemi Zygmunt Batory. W roku 1593, gdy wojna pomiędzy Turcyą a Austryą wybuchła, Zygmunt chciał się koniecznie z cesarzem Rudolfem połączyć, lecz większa część stanów, temu przeszkodziła. Zygmunt jednakże, aby postawić na swojem, aby dopiąć zamierzonego celu, poślubił arcyksiężniczkę Maryę-Krystynę, siostrzenicę cesarza Rudolfa, z którym zawarł umowę: jeżeli umrze bezpotomnie, to cesarz Rudolf odziedziczy Siedmiogród.

Po niejakim czasie umowę tę unieważniono, a zastąpiono ją inną, mianowicie: że Zygmunt wejdzie zaraz w posiadanie księstw Raciborsko Opolskich z dodatkiem rocznym 50,000 talarów.

Turkom nie było to na rękę. Cesarz Rudolf wiedział, że odpadnięcie Siedmiogrodu od Węgier, pociągnie za sobą nieporozumienie i, że turek wstąpi na ziemię węgierską. I dla tego też starał się zamiar swój jak najprędzej do skutku doprowadzić, to jest oderwać Siedmiogród od Węgier, a wzamian dać Zygmuntowi księstwa Raciborsko-Opolskie.

---

[1]) Bartoszewicz podaje rok † 1559; kronikarze śląscy podają rok † 1563.

Cesarz bowiem w zamianie tej upatrywał swój cel i był przekonania, że jeżeli zajmie wpierw Siedmiogrod to inne, przez turków zagarnięte ziemie łatwiej już napowrót zdobyć może.

Wielki książę Zygmunt przystał na zamianę i dnia 4 kwietnia 1598 roku, zrzekł się Siedmiogrodu. Stany Czeskie umowę tę już dnia 17 kwietnia zatwierdziły. Chodziło jeszcze o przeprowadzenie całej tej sprawy u książąt śląskich, a mianowicie, jak ci na zamianę tę zapatrywać się będą i czy obcego księcia do swego grona przyjmą?



Mapka Górnego Śląska.

W tym celu zwołano książąt śląskich na sejm do Wrocławia, na którym przedstawiono przyczynę zamiany Siedmiogrodu na księstwo Rıciborsko-Opolskie, a przyczynę tę przedstawiono zaś tak umiejętnie, że wszyscy książęta śląscy nietylko że się zgodzili na tę zamianę, ale jednogłośnie, z sympatyą, a nawet po przyjacielsku zaliczyli Batorego do swego grona.

Cesarz zaś przy zdaniu księstw Zygmuntowi, zabezpieczył dla siebie: wszelkie amunicye wojenne, utensylia kościelne i wszystkie

kapitały budowlane, a pod dniem 27 kwietnia 1597 roku ogłosił śląskiej izbie panów, że księciu Zygmuntowi Batoremu w dożywocie odstąpił księstwa Raciborsko-Opolskie.

Jan Pückler w swoich memoryałach wprawdzie wspomina, że cesarz Rudolf osobiście przez znakomitych posłów zdał rzeczone księstwa Zygmuntowi Batoremu w dniu 2 czerwca, któremu stany śląskie następnie hołd składały,—ale data ta nam się nie zgadza. Wkradł się błąd, który nam należy sprostować.

Kroniki Ołomunieckie donoszą, że wielki książę Zygmunt jechał na Śląsk przez Morawę w siedem wozów. A wyjechawszy z Brna przybył w czwartek dnia 4 czerwca do Ołomuńca, w towarzystwie 58 kawaleryi, które miasto wysłało milę drogi na przeciwko.

W Ołomuńcu przyjmowano go uroczyście. Czyniono owacye i strzelano z armat. Już w piątek w południe opuścił Ołomuniec i cichaczem przejechał Sternberg i Opawę aż pod Opole.

Następnie dowiadujemy się z manuskryptów, znajdujących się w archiwum majorackiem Górno-Głogowskiem (Głogówek), że starosta ziemiański Jerzy Oppersdorf witał nowego pana ziem Raciborsko-Opolskich na granicy ziemi Opolskiej, że mu przez całą drogę towarzyszył z ramienia cesarza Rudolfa, cesarski komisarz Gull-Popiel, pan na Łobkowicach, że go odprowadzali od granicy aż do Opola: 300 kawaleryi i 30 kolas, że rycerstwo i wszelkie stany składały mu hołd w dniu 22-m czerwca.

Książę Zygmunt podczas swego czteromiesięcznego panowania w księstwach Raciborsko-Opolskich nic po sobie nie zostawił oprócz jednego dokumentu, wystawionego w Opolu pod dniem 26 czerwca 1598 roku do starosty ziemiańskiego Jerzego Oppersdorfa na Głogówku, w którym mu przypomina, ażeby kapitał złożony w kasie fiskalnej dla niego, podniósł i jemu do Opola przesłał. Przytem dodaje, że podług zawartej umowy z cesarzem Rudolfem należą mu się wszelkie dochody z księstw Raciborsko-Opolskich, a nawet i te resztujące, przewyższające sumę 50,000 talarów, jakie pobiera dodatkowo, jako pan ziem Raciborsko-Opolskich.

Wielki książę Zygmunt, obejmując ziemie górnośląskie liczył lat 26; był słabego charakteru, chwiejny i popędliwy. Dowiedziawszy się, iż siedmiogrodzianie z Rudolfa nie są zadowoleni, zaczął żałować swego kroku i w tym celu rozpoczął starania do powrotu na swoją ziemię ojczystą, a dopomagał mu w tem Stefan Bocskai.

Pewnego dnia urządził Zygmunt głośne polowanie, a ulubionem miejscem były lasy na górze Chełmskiej [1]) tej górze, którą ksiądz Bonczek, proboszcz Bytomski w swojej poezyi: „Kościół Miechowski“ tak pięknie—uroczo opisuje.

Ksiądz Bonczek był cichym, skromnym, nieznanym poetą śląskim—w czasach nigdy niezapomnianego, raczej wiekopomnego kulturkampfu pruskiego.

Kraszewski, będąc w więzieniu Magdeburgskiem, otrzymał tamże niewiadomo od kogo tomik jego poezyi... i oto zachwycony marzeniami budzącego się ducha Piastów pod strzechami kmiotków górnośląskich — pisze Bonczkowi:

— Kochany, nieznany, drogi przyjacielu! Twoja praca jest balsamem w moich cierpieniach... pokrzepiła skołatanego mojego ducha tak dalece, że już spokojniej spoglądam przez kratki okienne na blichtr szyszaków pruskich — i cierpliwiej słucham krzykliwej komendy, jaka się odbywa po za ścianami mojej celki więziennej.

Pochwała i ocena pracy nieznanego poety śląskiego przyszła za późno.

Ksiądz Bonczek zaniemógł wskutek prześladowania kapłanów na mocy bismarkowskich praw majowych.

— Zapóźno — szeptał ksiądz Bonczek na łożu śmierci — ściskając i całując list! Kraszewski pisał — Kraszewski ocenił! — jakaż radość!... radość przedśmiertna! O! czemu nie wcześniej!...

Góra Chełmska pod Leśnicą zarosła w dawnych czasach starodrzewem, była ulubionem miejscem polowania książąt Opolskich.

Władysław książę Opolski, nie mogąc przenieść obrazu świętego Matki Boskiej Jasnogórskiej z Bełzka do Opola, postanowił na tejże górze wybudować filię klasztoru Jasnogórskiego, sporządzić kopię obrazu świętego i obsadzić go częścią zakonnikami-paulinami — lecz dla braku stawów (a gdzie brak stawów, tam nie ma i ryb) zmienił postanowienie i wybudował Ojcom paulinom Częstochowskim klasztor na łące pod Głogówkiem. Góra Chełmska ze zwierzostanem przeszła nietknięta na dalszych Władysława następców.

Otóż Zygmunt, jak wyżej wspomnieliśmy, wyjechał na polowanie, lecz ku wielkiemu zdziwieniu swej drużyny, nie na górę Chełmską, odległą mniej więcej o dwie mile drogi od Opola ku południowi, ale skierował swoją drużynę ku wschodowi w stronę Lublińca i granicy Polski. Z wielkim humorem dzień cały polowano; atoli po

[1]) Dziś góra Świętej Anny. Na niej wznosi się klasztor O.O. Franciszkanów i Kalwarya, którą hrabiowie Gaszynowie na Oleśnie i Toszku fundowali.

zachodzie słońca, gdy służba z łupem do domu powracała, książę Zygmunt wezwał do siebie rycerzy-myśliwych i rzekł do nich następujące słowa:

— Podstęp łączy się z podstępem — warunków ugodowych nie wykonano, nikt mi za złe nie weźmie, jeżeli powrócę do mojej ojczyzny.

Zanim się towarzysze spostrzegli, Zygmunt wskoczywszy na rumaka, wspiął go ostrogami i wcwał w towarzystwie jednego giermka i nieodstępnego swojego przyjaciela Benedykta Mnożoła, popędził przez granicę do Polski.

Przebrany za wieśniaka przebył Polskę i Węgry, a w dniu 15 sierpnia stanął w mieście Klauzenburgu, stolicy Siedmiogrodu.

Zygmunt został panującym księciem Siedmiogrodu. Niedługo jednakże panował. Już w roku następnym był zmuszony oddać Siedmiogród swojemu stryjowi, Andrzejowi Batoremu, biskupowi Warmińskiemu, a sam uszedł do Polski, gdzie u swojego szwagra Jana Zamojskiego, wielkiego hetmana koronnego zamieszkał. Młoda jego małżonka Marya-Krystyna, mająca lat 24, którą los z powodu niestałości, chwiejnego i popędliwego charakteru swojego męża, tak haniebnie zawiódł, znalazła schronienie w klasztorze „Hall“ w Tyrolu.

W roku 1601 powołano Zygmunta raz jeszcze do Siedmiogrodu, lecz po nie długim czasie ponownie musiał uchodzić. Zmarł w Pradze Czeskiej w dniu 27 marca 1613 roku. Jako wynagrodzenie za księstwa Raciborsko-Opolskie, cesarz Rudolf obdarzył go ziemią Libochowską w Czechach i ziemią Biskupicką na Morawach.

Jeszcze o pięknej, a nieszczęśliwej Piastównie.

Izabela, królowa Węgier, Dalmacyi i Kroacyi, obejmując w posiadanie księstwa Raciborsko-Opolskie przyrzekła, że szanować będzie religję katolicką, a podstaw jej nigdy nie naruszy. Tymczasem przeciwnie postąpiła, przyrzeczenia nie dotrzymała. A stosując się do ówczesnych umysłów ludzkich, które wytworzyły zdanie: „cujus regio, illius et religio“ zawsze stawała po stronie luteran, obdarzając ich swemi względami.

Samowola luteran wzmagała się w całej sile za jej rządów i zamieniała się w anarchizm. Coraz więcej przybywało zborów w okolicach miasta i sprowadzano kaznodziejów z Bielska. Działali tu

przewodnicy: szlachta i posiedziciele majątków, którzy z otwartemi rękami otwierali nietylko wrota ale i podwoje do swoich siedzib dla nowych zwolenników nowej religii. A gdzież Rządy państwa, co postawić winne były zaporę przeciw tej samowoli? Rządy trzymała w swoich rękach niewiasta, wielka zwolenniczka luteranizmu, której się żaden z Piastowych zamków nie podobał. Więc całe swoje siedmioletnie panowanie spędziła na podróżach, nie troszcząc się o naród swoich ziem, co bratnią katolicko-luterańską wojnę na śmierć i życie pomiędzy sobą prowadził. Wprawdzie na zamku Opolskim rządził państwami zastępca królowej, Nawoj, którego Izabela namiestnikiem mianowała, lecz sam wyznawca luteranizmu, nie chciał lub też niemógł przeszkodzić tej walce religijnej, którą on sam za racyonalną uważał, a może i popierał.

Po ustąpieniu Izabeli z ziemi Raciborsko Opolskiej 1557 roku, to jest gdy ziemie te przeszły do korony Austryi, stosunki religijno-katolickie zaczęły się zwolna poprawiać.

Dom panujący węgiersko-austryacko-czeski, jako katolicki, stanął ze wszelką srogością w obronie kościoła katolickiego. Widzimy to już za rządów Ferdynanda I od 1556 — 1564 r., widzimy za cesarza Maksymiliana II, syna Ferdynanda I od 1564 — 1576 roku, za cesarza Rudolfa, syna Maksymiliana 1576—1598 roku i za cesarza Rudolfa II od 1598 — 1611 roku i w tych to okresach czasu stosunki religijno-katolickie tak dalece się polepszyły, że katolicy uzyskali w Czeskiej kancelaryi cesarski przywilej, w którym cesarz Rudolf II wszystkich luteranów Raciborskich pozbawia prawa obywatelstwa i praw mistrzowskich.

Srogi przywilej cesarski wywołał popłoch pomiędzy luteranami — ale ich nie przeraził

Luteranie drwili z niego, drwili z władzy duchownej, z juryzdykcyj biskupich, drwili ze wszystkiego, co katolickie.

Brzezie, wieś kameralna i parafialna, należąca do Reizewitza, pana na Strzybniku i Kandzierzynie pozbawione były proboszcza.

Magistrat Raciborski zwraca się do Jana Sicza, [1]) biskupa Wrocławskiego z prośbą, ażeby dla osieroconej parafii w Brzeziu naznaczył kapłana. Reizewitz temu się sprzeciwia i nietylko, że kapłana do wsi nie wpuścił, ale miejsce jego obsadził nowym kaznodzieją luterańskim, sprowadzonym z Bielska.

---

[1]) Jan Sithsch czyli Szyc, 45 biskup Wrocławski z Wierzbny, herbu Wierzbna, umarł w roku 1608

Samowola dosięgła swego szczytu. I cóż miał konsystorz Wrocławski czynić w obec tej niesłychanej samowoli? jakich środków użyć, ażeby utrzymać powagę i honor kościoła katolickiego, którym dumny magnat górnośląski tak haniebnie zachwiał!

Posypały się więc skargi i zażalenia do starosty ziemiańskiego księstw Raciborsko-Opolskich, którą to godność w owym czasie piastował Christofor Freiherr von Proskau-Pruszkowski.

Żali się biskup pod dniem 29 marca 1607 roku i prosi starostę, ażeby Reizewitzowi sprawę sądową wytoczył i do odpowiedzialności go pociągnął.

Starosta jednakże się nie śpieszył. Zażalenie biskupa odłożył. Wnosimy to z tego, że w rok później, to jest 15 marca 1608 roku, biskup Jan powtórnie pisze do starosty i kładzie nacisk w swoim podaniu, ażeby koniecznie kres tej niesłychanej samowoli położył, że Reisewitz wbrew ustawie Najwyższej postępuje, że rozkazy cesarskie odrzuca i depcze.

Ale i drugie zażalenie biskupie skutku nie odniosło. Reizewitz w dalszym ciągu działa na swoją rękę i agituje. Sprowadza kaznodziejów i osadza ich przy kościele. do którego kapłana katolickiego nie wpuścił. Zamienia kościół Brzeziecki na zbór luterański. Zmusza Brzezian i wsie do parafii należące do przyjęcia luteranizmu. A luteran Raciborskich, którym wzbroniono spalony zbór odbudować, przyciąga do Brzezia i zalicza ich do nowej swej parafii luterańskiej. Pogorszyły się stosunki katolicko-luterańskie. Walka czynna zamieniła się na walkę prześladowczą. Pogardzano ludem katolickim, wyśmiewano kapłanów, drwiono z władzy biskupiej i naigrawano się z obrządków kościelnych. A opieka? opieki żadnej. Rządca kraju Christofor Freiherr von Proskau, sam wyznawca luteranizmu wysyłał wprawdzie raporty do tronu, ale takie, jakie mu się podobały.

W tym to czasie, czasie walk i prześladowań sromotnych umiera Jan Sicz, biskup Wrocławski. Umarł, podcięty kosą Lutra, jak żołnierz na placu boju.

Ciosy skierowane w jego serce były za bolesne, za bardzo krwawe. Tych on niewytrzymał, a umierając rzekł do swego otoczenia:

— Dzieci moje, walkę naszego kościoła świętego składam w ręce Boga i w ręce wasze. Amen.

Po śmierci biskupa Jana, biskupstwo Wrocławskie objął Karol, [1]) arcyksiążę austryacki. Przypuszczamy, że przez wybór człon-

[1]) **Karol, arcyksiąże Austryacki, niedoszły król Portugalski, umarł w roku 1624 — był 46-ym biskupem Wrocławskim.**

ka cesarskiego rodu na dostojnika kościoła, miała się wzmocnić powaga kościoła katolickiego. A jednakże stało się inaczej. Prześladowanie katolików przez luteran stawało się z każdym dniem groźniejsze. Napływały też bezustannie skargi i zażalenia do biskupa ze wszystkich zakątków ziemi górnośląskiej.

Walenty Caulonius, kustosz rezydencyi biskupiej w Odmuchowie, pisze do biskupa pod dniem 9 lutego 1610 roku i przedstawia kościół katolicki w opłakanym stanie. Prosi i błaga, ażeby biskup powagą i godnością swoją wpłynął na rządcę kraju, by tenże zechciał zająć się sprawą katolicko-luterańską — i żeby kres położył tej nieszczęsnej bratniej niezgodzie, która tyle niewinnych ofiar już pochłonęła.

W tym samym duchu zwraca się do biskupa Wrocławskiego magistrat Raciborski pod dniem 16 lutego tegoż roku 1610 i zakończa swoją odezwę prośbą:

„My nieszczęśliwi, opuszczeni katolicy Raciborscy, do ciebie — ojcze — wołamy: dajcie nam opiekę i brońcie nas“...

I stało się to, co było do przewidzenia. Naczelnik kraju tak jedną jak i drugą odezwę biskupa Wrocławskiego odrzucił.

Dnia 4 listopada 1609 roku zebrał się sejm w Opolu. Było to pierwsze tego rodzaju zebranie, na którem wejść miały pod obrady, stosunki katolicko-luterańskie na Górnym Śląsku.

Sala sejmowa na zamku Opolskim zapełniła się przybyłymi wichrzycielami z różnych zakątków kraju.

Wichrzyciele, malkotenci, awanturnicy, krzykacze i wszelkiego rodzaju luterańskie pospólstwo miało rozbierać tak ważną sprawę, sprawę religijno-społeczną!

Przeklinano tych, co odstąpić nie chcieli od wiary katolickiej. Rzucano obelgi na kapłanów, na biskupów, na Rzym, na wszystko i na wszystkich, a przeważnie na tych, których do przyjęcia luteranizmu nakłonić nie mogli.

Obecne na sejmie duchowieństwo katolickie załamywało z rozpaczy ręce. Upokorzeni poniewierką bronić się nie mogli, gdyż ich przekrzyczano. Stawiano pod uchwałę wnioski, których sami nie rozumieli. Krzyki, hałasy i przekleństwa stanowiły główny przedmiot obrad zebranego ludu.

— Boże, mój — Boże! — wzdychali obecni na sejmie prałaci — oni nie wiedzą co mówią, nie wiedzą co czynią!... to nie dzieci naszej ziemi! poniewierają mowę polską i wypierają się wiary swych ojców!... Zaprzańce!...

W owym czasie nieznano jeszcze srogich słów poety, który zaklina i grozi:

1. A jeśli ciebie zapamięta, Ty wiaro święta, moje serce, to niech odpadnie mi zeschnięta prawica moja, niech oszczerce i wrogi będą moi sędzie i niechaj pamięć moja będzie przeklęta...

2. A jeśli ciebie ja zapomnę, Ojczyzno moja, ziemio święta, to niechaj pomrą bezpotomne synaczki moje, pacholęta i niechaj serce me bez wiary przygniotą brzemię i ciężary ogromne.

3. A jeśli ciebie stłumię w łonie, ojczysta mowo, to ułomne me serce w bólu niech utonie i niech się kurczy wiarołomne, ze szpon niech troska mię nie puści, niech język przylgnie do czeluści przy zgonie...

4. A jeśli puszczę cię z opieki, ma ojcowizno, mój zagonie, to niech mię trapią wieczne spieki, a nawet jeśli łzę uronię, niech spali się w pożarów dymie i niech przepadnie moje imię na wieki...

Dziś po 3-ch wiekach straszne to zaklęcie połączone zgroźbą rozeszło się po polskim Górnym Śląsku i oparło się w progach chat wieśniaczych. Tam stoi i grozi — tam strzeże zagona, mowy i wiary ojców dzieci śląskich.

Na tym to pierwszym, wiekopomnym sejmie Opolskim, gdzie tak hałasowano i krzyczano, zdołano w końcu uchwalić dwa wnioski, które podług kronik górnośląskich brzmią jak następuje:

I. Katolicy bez wszelkich przymuszeń mają być w swoich zwyczajach pozostawieni w spokoju; a każdy niechaj szuka dla siebie wiecznego zbawienia, tak jak było przed wiekami.

II. Wyznawcy konfessyi Augsburgskiej mają się w tejże (konfessyi) dalej ćwiczyć i mają pozostać przy swojej religii, przy swoim konsystorzu i przy swoich obrządkach kościelnych.

— I kto wy jesteście? zainterpelowali obecni na sejmie prałaci. Kto was upoważnił przerabiać naukę Chrystusa i szczerbić skałę wiary, którą jedynie Zbawiciel nasz zbudował?

My protestujemy przeciw waszym wnioskom i odwołujemy się do naszej władzy duchownej i do nieobecnych przedstawicieli ziemi naszej, którzy wam niedali upoważnienia do działania w ich imieniu. Wy chcecie założyć konsystorz niemiecko-luterański?... tu na polskim Śląsku między polskim ludem?... Kto was do tego upoważnił?...

Atoli luteranie nie zważając na żadne protesty, uchwalili:

1. Założyć konsystorz partykularny, a to ze względu na zniemczoną szlachtę;

2. Obsadzić go uczonymi duchownymi, to jest takimi, którzy oprócz języka niemieckiego, rozumieją po polsku, a także i po czesku.

Dalsza podstępna walka niemców-luteran z katolicyzmem.

W roku 1609, za Rudolfa II, protestanci Raciborscy uzyskali w kancelaryi cesarskiej Najwyższe zezwolenie na kupno domu, w którym czasowo zamieszkiwać mieli przyjezdni członkowie konfesyi augsburgskiej. Tymczasem był to tylko pretekst. Luteranie kupiwszy dom, przerobili go na kościół, a dla zabezpieczenia go od mogących nastąpić napadów ze strony katolików, obstawili go dla obrony rusznicami i halabardzistami. Śmierć słabowitego Rudolfa II (1611) zmieniła stosunki na dworze cesarskim. Tron po nim objął brat jego Maciej (1611—1619), który energiczniej zabrał się do spraw religijnych luterańsko katolickich na Górnym Śląsku.

Starosta ziemiański Christofor Freiherr Proskau von Pruszkowski na Pruszkowie wezwał w imieniu cesarza Macieja 1614 r. wszystkich wyznawców konfesyi augsburgskiej na ratusz Raciborski i odczytał im orędzie cesarskie, które nakazuje, ażeby luteranie aż do dalszej rezolucyi cesarskiej przerwali wszelkie odprawianie nabożeństwa, w przeciwnym razie, nieposłuszni srogo ukarani zostaną.

Atoli luteranie Raciborscy niewiele sobie robili z rozkazu cesarskiego. Nabożeństw swoich nie przerwali i aby ugruntować bardziej jeszcze swoją wolę, wzmocnili ochronę w dni niedzielne przez zdwojenie liczby halabardzistów.

Samowola ta dosięgła swego szczytu i przebrała miarę.

Pewnego dnia wyłowiono czterech najgłówniejszych przywódców i wtrącono ich do wieży, w której każdy 35 tygodni przepędzić musiał. Następnie wojsko obstąpiło dom-kościół, zmuszono kaznodzieję do wydania kluczy i zrobiono ścisłą rewizyę we wszystkich komnatach. W skarbcu kościelnym znaleziono: kielich, dwie tuwalnie, ornat, 4 alby i agendę. Wszystkie te utensylia kościelne wraz z ławkami przeniesiono na ratusz. Gdy się z tą konfiskatą ułatwiono, opieczętowano dom-kościół, a kaznodzieję wraz z żoną i dzieckiem, pod silnym konwojem, złożonym z 60 żołnierzy wyprowadzono w biały dzień po za bramy miasta. Odtąd stał kościół pustkami, a murów jego pilnował w dzień i w nocy posterunek składający się z czterech żołnierzy.

Wypadek powyższy poruszył wszystkie stany całego Śląska. Posypały się ze wszystkich zakątków kraju skargi i zażalenia do władz i do poszczególnych, już zluteranizowanych książąt śląskich.

W roku 1616 zdołano zebrać komisyę śledczą, składającą się z luteran i katolików, w której brał udział kanclerz biskupstwa wrocławskiego. Sprawę rozbierano wszechstronnie i wszechstronnie też osądzono sprawę na niekorzyść luteran raciborskich. Okazało się bowiem ze śledztwa, że luteranie samowolnie, bez pozwolenia władzy:

a) zaprowadzili nabożeństwa w domu, nie na ten cel kupionym;

b) sprowadzili z Bielska kaznodzieję Pawła Herdę i kantora;

c) sprowadzili rektora szkolnego do uczenia dziatwy luterańskiej, co się sprzeciwia Najwyższej woli cesarskiej, udzielonej luteranom, przywilejem z roku 1607.

Na tem jednakże nie poprzestano. Sprawa przybierała coraz to groźniejszą postawę...

I znów posypały się skargi i zażalenia do sejmu ziemiańskiego w Opolu. Takież skargi posypały się i do izby książąt śląskich we Wrocławiu.

Skarżono się na ucisk i prześladowanie, żalono się na katolików wszędzie, przed wszystkiemi, przed całym światem—bez końca. Wreszcie, aby raz załagodzić tę drażliwą sprawę luterańsko-katolicką w ziemi raciborsko-opolskiej, izba książąt śląskich we Wrocławiu, pod dniem 27 maja 1619 roku przyznała luteranom raciborskim jako odszkodowanie oprócz gwarantowanej opieki jeszcze talarów 100, które stronnicy królewscy pomiędzy sobą zebrać winni.

Zadowoleni z takiego obrotu rzeczy luteranie ponownie wnieśli odezwę do izby książąt śląskich we Wrocławiu, z prośbą o darowanie im jednej ze świątyń raciborskich, albo kościoła kolegiackiego, albo też klasztoru Dominikańskiego.

Izba książąt przyjęła prośbę do wiadomości i pod dniem 10 marca 1620 roku w odpowiedzi wszystkim petentom tak miejskim, jak i zamiejskim doniosła, ażeby się zadowolili domem, który dla ćwiczeń religijnych nabyli i na nim poprzestali.

Niezadowolenie z nieprzychylnej decyzyi ujawniono tem, że pewnego dnia w kościele kolegiackim wycięto obraz Świętej Trójcy, który znajdował się w ołtarzu.

Luteranie raciborscy, widząc, iż ich dom-kościół nie posiada żadnych fundacyj i żadnych przywilejów wnieśli podanie do wówczas panującego księcia Gabryela Gabora, jako do swojego współwyznawcy

i protektora, ażeby tenże nowo założony kościół luterański, zechciał obdarzyć jakąkolwiek fundacyą lub przywilejem.

Odezwę tę podpisali wszyscy współwyznawcy konfessyi Augsburgskiej, należący do obszernej gminy tegoż wyznania i to pod przewodem głównych niemców szerzycieli, których nazwiska tu dla potomności podajemy.

1. Baltazar Poll.
2. Kacper Fitz.
3. Paweł Krause.
4. Paweł Kriger.
5. Jonas Tinel.
6. Marcin Eiserricht i
7. Rycerz Jan Schellendorf, który podanie to własnoręcznie księciu Gabryelowi Gaborze doręczył.

Prośba luteran górnośląskich do księcia Gabora nie przyniosła tego upragnionego rezultatu, o jakim marzono.

Siedmiogrodzianin za krótko, bo zaledwie rok panował (1622—1623). Odtąd też datuje się ich upadek, a pamiętne układy drezdeńskie katolicko-luterańskie pozbawiły luteran w cesarskich księstwach dziedzicznych na Górnym Śląsku wszelkiej wolności.

(D. c. n.)



ZŁOTE MYŚLI.

Nie poddawaj się rozpaczy, nie myśl, że rozpacz sprawi ci ulgę w cierpieniu; nie pragnij zemsty, gdyś skrzywdzony, lecz pomyśl o Bogu, pomódl się, cierpienia swe i łzy złóż u stóp krzyża, z ufnością spojrzyj w przyszłość, bo wiele Bóg może w jednej godzinie, a kto Mu szczerze ufa — nie zaginie.

Bolesław Biernacki.

KOŚCIUSZKO.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

— A za szatki cechmistrza Michała ile dajesz?

— Jeden orzech...

— Bez co jeden tylko?

— Bo na mój kiepski rozum—nie warte więcej.

Izba parsknęła śmiechem. Uradowany Andrzej dał Kożuszkowi dwa dukaty bite, a potem przy każdej zdarzonej okazyi łaskami otaczał biedaka.

Ten tedy Barani Kożuszek, śmieszne strojąc miny, przed wschodem słońca, przed jutrznią, kręcił się, jako komar, między przekupkami na Starem Mieście. I między temi niewiastami miał swoje zachowanie nędzarz miejski. Wabiły go one do siebie łyżką strawy, żądając w zamian drobnych posług.

Tymczasem Krakowskiem Przedmieściem zdążał pułk Działyńskiego i szerokim frontem stanął naprzeciw Bernardynów. Tuż za nim ciągnęły szwadrony konnej gwardyi, dalej dwie baterye armat, pułki piesze. Granatowe i zielone mundury, złote i srebrne naramienniki, białe żupany, potężne giwery szeregowych, ponsowe i karmazynowe czapki towarzyszów mieniły się w słońcu. Szczęk oręża, przytłumione granie trąbek, krótkie, urywane słowa komendy wyciągały na ulice coraz większe zastępy ludu.

Znajomkowie poczęli ciągnąć za języki towarzyszów i szeregowych, lecz ani jedni, ani drudzy nie wiedzieli po co kazali im wystąpić z koszar w bojowym ordynku. Domniemania urastały w ba-

śnie, od których mieszczankom włosy dębem na głowie powstawały. Oto rudy kramarz z Leszna bił się w piersi i krzyczał, że prusak zajął Toruń, Gdańsk i do Łowicza zmierza. Koło kościoła znów ojców Misyonarzów spocony mydlarz potężnym głosem prawił, jakoby od Dniestru i Dniepru mrowisko czerni, zbrojnej w noże i piki, w głownie i piszczele wśród krwi i dymów pożaru wali jako chmura okrutna nad Wisłę.

— Wszędy — krzyczał — gdzie się ta szarańcza zjawi nic jedno trupy okrutnie oszpecone i jeziora krwi wstają.

Na Rydzynie, na Marywilu inne wieści wstrząsały serca i odrętwiały umysły.

Tam mówili, że król Jegomość nagle życie zakończył.

Ciżba rosła, jako wezbrana fala i zalewała ulice. Trza było wielkiego wysiłku ordynansów, ażeby karety swoich panów przeprowadzić, które zdążały pod zamek. Tłum radosnemi wiwatami okrzykiwał Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Chreptowicza,—groźnem, posępnem milczeniem przeprowadzał zbrojny orszak hetmana Branickiego, Suchorzewskiego, Ożarowskiego, o których wiadomo było, że bezsenne noce spędzali w pałacu przy ulicy Miodowej, zgarniając w faraona złote dukaty do bezdennych kieszeni.

Władek Skoczylas wynosił się nad tłum głową i jako wielka łódź płynął, górując nad ciżbą.

— Mości panowie! panowie bracia; w imię równości wszystkich stanów proszę pokornie, usuńcie się... Po dobroci proszę... A kto prośby nie usłucha pięścią w łeb dostanie... Jak Boga jedynego kocham, jakom żyw!

Kramarze, rzemieślnicy, panowie posesyonaci znali Władka, więc stroili ku niemu twarze w miłe uśmiechy, rozstępowali się, a ciekawe rzucali pytania:

— Mości panie, witamy cię wdzięcznie i o nowiny prosimy.

— Będą! Są! Servus! Uzbrójcie się jeno w cierpliwość. Wnet do was powrócę, tylko mi pozwólcie docisnąć się do Krakowskiej Bramy.

I tak Władek Skoczylas żeglował, a wciąż naprzód płynął, aż oparł się na Piwnej u Michała Zagrody. Wybiegła go witać śliczna Zośka.

— Czołem, czołem przed waćpanną... A niechże mnie kule siarczyste biją! — uderzył się szeroką dłonią w czoło, zaroszone kroplistym potem. — Przepowiedziałem, żeś już nie waćpanna, lecz waćpani Przygoda. Ho, ho... popłynął wianek, popłynął... Jeno teraz

oblizuje się od onych specyałów Jasiek niecnota, jakoby ten kot, co się misy kiełbasy dorwał.

— Zawždy po staremu dworujesz z dziew...

— A co! uchwyciłem was, jako i siebie. Niema już dziewki. Boć przecież ani wątpić, Jaśko zuch chłop, więc bez obsłonek mówiąc, zapraszam się na ojca chrzestnego... A wróżę wam, że chłopak będzie, niech szczeznę, jeżeli się mylę. Wojną pachnie, tedy chłopaki rodzić się muszą, ażeby zastąpić tych nieszczęsnych, którym pisano na polu chwały żywot położyć.

— Imć pan Karol Wąsal całkiem inne przepowiada jutro. Mają nad Rzeczpospolitą zakwitnąć długie lata błogich wczasów...

— I łudzi was, że będzie dziewka...

— Waćpan wciąż do onych niestatecznych zawracasz słówek... aż przykro! — marszcząc brwi, surowo napominała Zośka.

— Jako żywo prawda! brzydko mam w gębie! Darujcie! A na zgodę pozwólcie jedwabiste rączki ucałować.

Wszedł do izby Michał Zagroda. W szarych oczach niepokój miał, ręce mu drżały.

— Bywajcie, zacny przyjacielu—co słychać? Mówią, że na tarasach wystawiono armaty?

Na Krakowskiem wdłuż wojska rozciągnięte, że w bramach zamkowych podwojone warty stoją! Co to wszystko znaczy—powiadajcie, przez miły Bóg?

Władek Skoczylas lewą ręką ujął się pod boki, a prawą podkręcał wąsa, gładził brodę i dumnemi wodził oczyma po obecnych.

— Nie zwlekajcie, mówcie! — nacierał Zagroda, stoję jak na rozpalonych węglach. Mówcie!

— Nie mogłem się docisnąć na salę sejmową, pospólstwo, pachołkowie, karety, karoce, wojsko zagrodziły mi drogę... wiem jednak o czem sprawy się toczą... Za parę godzin wszyscy własnemi oczyma oglądać będziecie całkiem inną Rzeczpospolitą, odmłodzoną, odrodzoną, silną i potężną. Precz ustąpi dawny nierząd, swawole magnatów: wszystkie stany do jednego zaprzęgną się pługa, ażeby pracować na chwałę i nieśmiertelność obojga narodów.

Jakby na utwierdzenie słów Władka, nagle na wieżach kościoła świętego Jana zadygotały dzwony, a wnet potem huk armat rozdarł powietrze.

— Jezus, Marya! — krzyknęła Zośka.

Z nadmiernego wzruszenia wszystkich twarze pobladły.

— Najświętsza Matko, ratuj nas od nieszczęścia i wszelakiej złej przygody! — szeptał Michał Zagroda.

Za przykładem Władka obecni wypadli z izby do sieni, a potem na ulicę. Nie mogli jednak ruszyć z miejsca; wązka ulica była napełniona ludem. Na nic się zdały barczyste ramiona Władka, omdlały z wysilenia, cofnąć się musiał do sieni.

— Bodaj cię zabito — pomstował. — Wracajmy do izby.

W tem rozgłośny okrzyk wszczęty na placu zamkowym, rozlał się z hukiem po ulicach, gruchnął ogień plutonowy.

— Cichajcie! pozwólcie mi się wsłuchać w tą piekielną wrzawę — zgromił Michała Władek Skoczylas. Acha! Dobra nasza! Słyszycie! tłumy krzyczą wyraźnie — Vivat król!

— Tak jest! ja dobrze słyszę też same wiwaty — powtórzyła Zośka.

— Król z narodem! naród z królem! wyraźnie dochodzi.

Rozpromienił się Władek, jak pochodnia, rozwarł ramiona szeroko i jął ściskać po kolei Zośkę, Michała, pachołków, dzieciaki, służebne. Miał śluzy w oczach, niezmierną radość w sercu. Wraz i inni drżeli na całem ciele i czuli, że wielka godzina nadeszła. Władek Skoczylas nie mógł jednak wytrzymać na miejscu, wybiegał i wracał, pomstował na ciżbę i wiwatował:

— Król z narodem! naród z królem!

Nadszedł zmiętoszony, jako ulęgałka Jaśko Przygoda. Nie mówiąc słowa nikomu, wymknął się z domu przed świtem.

— Bój się Boga, Jaśku, gdzieś ty bywał, przepadał dzień cały— łamała ręce Zośka.

— Gdziem bywał? W izbie sejmowej byłem na galeryi, jako arbiter.

— Co! hę! smyku jeden! lepsi od ciebie docisnąć się tam nił mogli! — urągał Władek Skoczylas. — Byłeś, byłeś, powiadasz byłeś?

— Jako żywo!

— I króla widziałeś?

— Jako was widzę.

— Powiadaj tedy, jak i co było.

— Chętnie opowiem. Dajcie mi jednak wprzódy choć z póe garnca wody wypić, bom spragniony, jako kania, język, jak skóra zesechł mi w gardle.

— Mądre slowo rzekłeś, każcie przynieść Michale miodu, bo i mnie pić się chce... z ciekawości i ze złości, że oto pierwsi lepsi ubiegli mnie starego wróbla w tak ważnym dniu.

— A było na co patrzeć i czemu się przysłuchać. Póki życia dnia tego nie przepomnę.

— Bodaj mnie zabito! Smyk był, a ja stary — dąsał się wciąż Władek Skoczylas.

— O jedenastej — podniósł głos Jaśko Przygoda — król wszedł na salę. Cisza stanęła, jakby kto makiem siał. Serca się tłukły, twarze w potach stanęły. Trwoga i ciekawość zdjęły wszystkich. Wejrzenia skierowały się na hetmana Branickiego, gdyż po nim spodziewano się zamachu.

— Dałbym mu zamach — zawołał Skoczylas, o! tą pięścią...

— Tron królewski otaczała zdala straż, z gwardyi koronnej i ułanów złożona. Książę Józef Poniatowski i generał Gołkowski stali za marszałkiem sejmu, zapierając drogę do wyjścia. Pomiędzy arbitrami rozsadzono ludzi pewnych, aby mieli na oku tych, którzyby burdę wszcząć chcieli. Niektórzy z nich mieli po kilku, pięciu i sześciu dokoła.

— Pioruny, że mnie tam nie było! — znów jęknął Skoczylas.

— Gdy król usiadł na tronie — ciągnął dalej Jaśko, stanęli tuż przy nim, jakby dla obrony: brygadyer Wielhorski, Jan Potocki i pułkownik Hofmann.

(D. c. n)



ZŁOTE MYŚLI.

Czyń każdy w swojem kółku co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

Ten pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

Jan Kochanowski.

Przygotowania do przyszłorocznej, w parku miejskim wystawy w Częstochowie.



Inicyator i dyrektor przyszłej wystawy p. Janowski.



Z Częstochowy. Komitet Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie r. 1909, pragnąc rozwinąć prawidłowy sposób budowania naszych zagród włościańskich, postanowił zbudować u podnóża klasztoru Jasnogórskiego zagrodę włościańską, która służyć ma, jako wzór do naśladowania.

W tym celu Komitet ogłasza za pośrednictwem Koła Architektów w Warszawie konkurs dla artystów polskich na projekt wzorowej zagrody włościańskiej, tak pod względem kosztu, rozkładu, jak i wyglądu ogólego.

Warunki i program konkursu mogą być otrzymywane w kancelaryi Stowarzyszenia Techników w Warszawie, ulica Włodzimierska № 3/5.

Kompania z Ciechocinka. Miesiąc październik przeznaczony jest na oddanie szczególniejszej czci Matce Boskiej. W tym miesiącu obchodzi się uroczystość Najświętszej Panny Różańcowej, a zarazem Kościół nasz święty katolicki w ciągu tego miesiąca zaleca codzienne publiczne lub prywatne odmawianie różańca świętego, tej najpiękniejszej przez swą prostotę modlitwy adoracyjnej Matki Bożej. Z tą intencyą, aby uczcić Najświętszą Pannę Różańcową, z modlitwą i pieśnią na ustach przybyła w dniu 5 października na Jasną-Górę kompania z Ciechocinka pod przewodnictwem swego pasterza ks. kanonika Franciszka Mireckiego. Światły ten kapłan i gorliwy sługa Boży z prawdziwem sercem pasterskiem czuwał w ciągu całej podróży, aby pielgrzymi odnieśli korzyść na duszy, a umocnieni Sakramentami świętemi i błogosławieństwem Królowej Nieba, aby

dążyli w codziennem swem życiu i pracy do osiągnięcia Królestwa Bożego.

Kompania z Jędrzejowa, dyecezyi kieleckiej. W oktawie uroczystości Narodzenia Matki Boskiej pomiędzy licznemi kompaniami, przybyłemi na Jasną-Górę, wyróżniała się z Jędrzejowa, prowadzona przez ks. W. Sokołowskiego.

Na przodzie szła własna tej parafii orkiestra, grając pobożne pieśni, a za nią szereg młodzieży obojga płci, niosący obrazy i piękne emblemata religijne. Podczas pobytu swego w Częstochowie, jak i w ciągu całej pielgrzymki, uczestnicy jej zachowali się tak, jak przystało na dobrych chrześcijan-katolików, miłujących Kościół święty i Jego przykazania.

Restauracya kościoła. W Częstochowie został odrestaurowany i pięknie wewnątrz odmalowany kościołek pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, należący dawniej do zakonnic Maryawitek. Artystyczne odnowienie świątynie jest zasługą ks. M. Ciesielskiego, który umiał zachęcić miejscowy ogół do niesienia pomocy materyalnej w tak pięknem dziele.

Uroczyste poświęcenie domu i kaplicy Sióstr Magdalenek w Częstochowie. Owocem nauki Chrystusowej jest miłosierdzie. Jak daleko ma sięgać miłosierdzie chrześcijańskie, dał sam Chrystus najwyraźniejszy dowód w zdarzeniu, opowiedzianem w Ewangelii, o jawnogrzesznicy i faryzeuszach, którzy ją oskarżali. Zbawiciel, pełen miłosierdzia, uzdrawiał i na ciele i na duszy — przebaczał grzechy. Prawdziwi naśladowcy Chrystusa rządzą się zawsze miłosierdziem i wyciągają litościwie dłoń do tych, którzy potrzebują miłosierdzia — serca. Nigdy nie odpychają biedy moralnej, ani nią gardzą.

Kościół nasz święty w myśl nauki Chrystusowej pobłogosławił te dobre dusze, które zorganizowawszy się, utworzyły Zgromadzenie pod wezwaniem Matki Boskiej Miłosierdzia, mające na celu pociąganie na drogę cnoty istoty upadłe. Siostry tego Zgromadzenia, zwane zwyczajnie Magdalenkami, od roku 1904 osiadły u stóp Jasnej-Góry, a ufne w pomoc Bożą i dobrych ludzi zaczęły od tego, że gromadziły około siebie ubogie dziewczynki i uczyły je rozmaitych robót, a jednocześnie oświecały umysł i duszę, mówiąc o miłości Boga i bliźniego.

Ciężko było bardzo z początku pionierce tej działalności, Siostrze Karolinie; ale żelazną wolą przetrwała krytyczne chwile; a choć

i dzisiaj musi bardzo zabiegać o środki materyalne, jednak zdziałała tyle, że Siostry Magdalenki mają już swój własny domek (wprawdzie obciążony długiem), w którym zbierają dziatwę i uczą pracy i modlitwy. Siostra Karolina jest pewną, że miłosierdzie ludzkie nie odmówi pomocy materyalnej dla rozszerzenia jej szlachetnej działalności. Mówimy rozszerzenia, bo po za dziatwą potrzebującą nauki, są istoty starsze, nieszczęśliwe, którym trzeba podać rękę, aby je wydobyć z sieci grzechu nieczystego — aby je przygarnąć, przytulić i okazać to wielkie miłosierdzie Boże, które idzie na wszystkich i na grzeszników.

W dniu 21 listopada bieżącego roku w domku tego Zgromadzenia odbyła się wielka uroczystość. W obecności dziatwy, życzliwych protektorów i protektorek tego zakładu i paru kapłanów. odbyło się poświęcenie całego domu i nowourządzonej kaplicy. Miejscowy proboszcz, ks. prałat Lorentowicz dokonał tej ceremonii bardzo uroczyście — poczem w serdecznem przemówieniu oddał hołd Matce Zgromadzenia, Maryi Ksawerze Ożarowskiej, niezmordowanej działaczce na polu miłosierdzia i pracującym tu Siostrom. Przytem czcigodny mówca wyraził nadzieję, że nasze zacne, uczynne społeczeństwo wesprze ofiarnym groszem Siostry Magdalenki, aby mogły spełniać swobodnie, bez troski o czarny kawałek chleba na jutro, to wielkie zadanie, jakie sobie założyły niesienia pomocy biednym upadłym dziewczętom. Wezwał w końcu wszystkich obecnych do gorącej modlitwy podczas Mszy świętej na intencyę Zgromadzenia i dobrodziejów jego odprawionej, o uproszenie błogosławieństwa Bożego.

Dla wiadomości dobrych ludzi, którzyby chcieli przyjść z pomocą temu zakładowi, podajemy adres: Siostry Matki Boskiej Miłosierdzia w Częstochowie, ulica świętej Barbary № 7.





50-letni jubileusz kapłaństwa księdza Józefa Czyża. Są pewne zdarzenia, które choć dotyczą osób nie zajmujących możnowładczych stanowisk, a jednak mają cechę bardzo uroczystą i serdecznie pociągającą, ze względu na osobiste przymioty tych członków społeczeństwa, nie zakreślających w swej działalności szerokich kręgów.

Do takich uroczystych wydarzeń niezapomnianych, pomimo że od ich spełnienia się pewien czas upłynął, należy piękna uroczystość jubileuszowa 50-lecia kapłaństwa księdza kanonika Józefa Czyża, długoletniego proboszcza parfii Czaple Wielkie, w dyecezyi kieleckiej.

Rzadkie przymioty tego kapłana-obywatela wzbudzają głęboki szacunek, gdy się przyjrzeć jego działalności ludzkiej i kapłańskiej, na pozór skromnej, a jednak bardzo pożytecznej.

Z małych cegiełek składają się wielkie gmachy; — o ile cegiełki są dobre, trwałe, o tyle gmachy stoją niewzruszenie całe wieki. Tak się ma i z narodami i społeczeństwami; — o ile praca pojedyńczych ludzi jest uczciwą, gorliwą i pożyteczną w granicach swych obowiązków, o tyle narody stoją silnie i niezwyciężenie.

Taką cegiełką w pracy społecznej naszego kraju jest Czcigodny ks. Jubilat Czyż.

Wyświęcony na kapłana w 1857 roku, po trzech latach pracy kapłańskiej w charakterze wikaryusza, w 1861 r. został proboszczem w Czaplach Wielkich i dotąd na tem stanowisku pozostaje; czyli 47 lat jest proboszczem w jednej i tej samej parafii. Parafijka mała, skromna, nie dająca korzyści materyalnych; — ks. Czyż czuje się jednak zadowolnionym, szczęśliwym, bo rozumie, że celem i dążeniem duchownego katolickiego jest praca duchowa i gonienie za

zdobyczami moralnemi; — rozumie, że nie gonitwa za zaszczytami, honorami i korzyściami materyalnemi jest powołaniem duchownego, ale rozbudzanie w społeczeństwie cnót i szlachetnych porywów do czynów przynoszących korzyść Kościołowi i krajowi — świecenie przykładem bezinteresowności i uczynnności.

Przez czas pasterzowania swego w Czaplach ks. Czyż powoli, bo parafijka mała, przyprowadził do porządku cały kościół i prawie z gruntu odnowił. Wieżę z dzwonami podwyższył, dał w całym kościele posadzkę marmurową, ściany nierówne skutkiem starości, otynkował, cztery ołtarze pozłocił, kościół wewnątrz pomalował, organy nowe sprawił, aparatów nowych przybyło kilka, kielich pięknej artystycznej roboty i t. p.

Po za nauczaniem w kościele, z nadzwyczajną punktualnością uczęszczał do miejscowej szkoły, aby uczyć dziatki katechizmu i moralności, co nawet zwróciło uwagę i zyskało uznanie władzy świeckiej. Ś. p. ks. biskup Kuliński za tę pracę zaszczycił ks. Czyża tytułem kanonika honorowego katedry kieleckiej.

Ta cicha a wytrwała praca zbudowała Czcigodnemu Jubilatowi trwały pomnik w sercach parafian.

Z okazyi jubileuszu wszyscy, którzy Go znali bliżej, pospieszyli złożyć Mu życzenia. Pierwszymi w tym serdecznym akcie byli: J. E. ks. Arcybiskup warszawski Wincenty Popiel i Administrator dyecezyi kieleckiej ks. prałat Brudzyński. Bracia-kapłani kondekanalni ofiarowali Jubilatowi do jego kościoła dwa dywany — a parafianie piękny, złotem haftowany ornat.

W dzień jubileuszu przybyło do Czapel przeszło 30 kapłanów, aby przyjąć udział w ogólnej radości i modlitwie, zaniesionej do Boga Wszechmocnego na cześć Jubilata, by darzył jak najdłuższem życiem tego Czcigodnego obywatela-kapłana.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego wybitnego przymiotu Jubilata.

Jest On dobrodziejem i opiekunem kształcącej się młodzieży i z pod jego światłego kierownictwa wyszło kilku dobrych i pożytecznych obywateli naszego kraju. Illustracye na stronicy 97 i 105 wiernie odtwarzają główniejsze momenty tej uroczystości.

Obłuda religijna. Wyczytujemy wiadomość, że młodzi żydzi warszawscy tuzinami całemi przyjmują chrzest, ażeby się dostać do uniwersytetu i politechniki na słuchaczów.

Nie należymy do tych, którzyby uczuwali jakąkolwiek pogardę dla „mechesów"; przeciwnie, jesteśmy zdania, że każdy żyd, któ-

ry dobrowolnie, ze szczerego przekonania, z potrzeby duszy, przechodzi na łono Kościoła, staje się cennym nabytkiem i ma wszelkie prawo do nazwy brata. Wydrwiwanie „mechesostwa“ przynosi ogromną szkodę i Kościołowi i społeczeństwu, a jest tem więcej potępienia godne, gdy się widzi, że ludzie, których protoplaści byli żydami, wszedłszy do społeczności polskiej, starają się dobrą służbą obywatelską zatrzeć ciążące na nich piętno.

Ale... przejście na łono świętej Wiary katolickiej musi następować, powtarzamy to, z głębokiego przekonania i z potrzeby duszy.

Jakże jednak wprost nie pogardzać osobnikami, którzy dokonywają takiego niezmiernie doniosłego aktu w życiu tylko dla interesu, z najgrubszego wyrachowania? A przecież gromadne przechodzenie na katolicyzm kandydatów do politechniki i uniwersytetu jest ordynarnym interesem, co więcej, jest wstrętną frymarką tem, co dla nas wszystkich musi być najdroższe.

Z takiego nabytku nie można się radować. Któż bowiem zaręczy, że ci neofici, którzy dziś z lekkiem sercem porzucają wiarę ojców swoich, byle zyskać wstęp do wyższych zakładów naukowych, po ukończeniu studyów i po zdobyciu tytułu inżyniera, doktora, kandydata do posad sądowych i t. p., nie zrzucą maski i nie powrócą do judaizmu? To więcej niż prawdopodobne.

OO. Zmartwychwstańcy w Adryanopolu. 25-go października odbyło się poświęcenie nowej kaplicy publicznej w zakładzie OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu. Straszliwy pożar, szerzący się w roku 1905 w Adryanopolu. zniszczył cały zakład wraz z bogatą biblioteką i zbiorami do fizyki i zoologii.

Ojcowie nie opuścili rąk, lecz pod dzielnym przełożonym, ks. Wilemskim, zabrali się do odbudowania zakładu, tej, tak ważnej placówki katolicyzmu na Wschodzie. Po trzech latach wytężonej pracy i zabiegów, wśród bezustannych przeszkód ze strony tureckiej, zakład został odbudowany, a w nim piękna, obszerna kaplica łacińska.

Poświęcenia dokonał obecny przełożony, ks. Jagałła, w obecności biskupa bulgarskiego, mgr. Petkoffa, konsulów: francuskiego, austryackiego, bulgarskiego, dyrektora banku ottomańskiego, dyrektora poczty austryackiej i innych katolików. Podczas aktu poświęcenia i następnej Mszy świętej, celebrowanej przez konsekratora w asystencyi dwóch Ojców tegoż Zgromadzenia, panował jakiś dziwnie podniosły, uroczysty nastrój.



Kompania z Ciechocinka, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, u stóp Jasnej-Góry.

Fotografia „Dzwonka Częstochowskiego".

Na twarzach wszystkich obecnych przejawiała się radość, żeśmy się doczekali po trzech latach tak upragnionego kościoła rzymsko-katolickiego. Chór wychowanków zakładu wykonał bardzo pięknie mszę na trzy głosy, pod batutą jednego z Ojców. Po nabożeństwie podczas życzeń i podziękowań, składanych przełożonemu misyi, orkiestra zakładowa odegrała hymny: francuski, bulgarski i polski.

A teraz nieco o niedostatku, z jakim tutejsi Ojcowie Zmartwychwstańcy walczyć muszą po pożarze. Pragną jak największą liczbę chłopców wychować w wierze katolickiej. To też przyjmują przeważnie biednych chłopców innowierczych, którzy zaznajomiwszy się w zakładzie z wiarą katolicką, a otrząsnąwszy się z przesądów i podejrzeń, przechodzą na łono Kościoła katolickiego. Ojcowie przyjmują tych ubogich bezpłatnie w nadziei, że łaska Boża i ofiarność litościwych serc ludzkich i nadal ich wspierać będą w ich zbożnem dziele.

Ich gimnazyum, zwane tutaj powszechnie „gymnase bulgare catolique“ lub „gymnase polonais“, słynące z wzorowego prowadzenia, a cieszące się powszechną sympatyą, wydało dotychczas bardzo wielu dzielnych ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, którzy przejęci zasadami katolickiemi, szerzą je w swojej ojczyźnie, Bulgaryi.

OO. Zmartwychwstańcy są przekonani, że wśród niedostatku i trudnego położenia, wywołanego w ostatnich czasach zajściami politycznemi na Wschodzie, w szczególności w wilejacie adryanopolskim, ani Bóg miłosierny ich nie opuści, ani ludzie dobrzy o nich i ich wychowańcach nie zapomną.

Z Litwy. Trzy panienki dobrej woli — pisze „Kur. Lit.“, zdobyły sobie z trudem i mozołem patenty nauczycielek ludowych i postanowiły otworzyć w miasteczku Konstantynowie (powiat poniewieski) początkową szkółkę z językiem wykładowym państwowym; przytem miał być wykładany język litewski; naukę religii wziął na siebie miejscowy wikary. Praca miała być podzielona, szkółka zapowiadała się dobrze, gdyż okolica jest zamożna, a lud niechętnie posyła dzieci do szkółek przy gminie, z racyi dobrze wszystkim wiadomej.

Chcąc rzecz ulegalizować, zwróciły się panie osobiście do inspektora szkół ludowych o koncesyę. Przyjęte były nader uprzejmie, otrzymały rady i wskazówki co do urządzenia szkoły, oraz zapewnienie otrzymania koncesyi w przeciągu kilku tygodni. Wkrót-

ce pan inspektor poprosił o pokazanie dyplomów, a po ich przejrzeniu, nastąpiła stanowcza odmowa koncesyi.

Okazało się, że petentki są szlachcianki i Polki, a zatem pozwolenia otrzymać za nic nie mogą, będą bowiem polonizowały litwinów, a z tej przyczyny urosną skargi i pretensye samychże Litwinów do władzy. Na zapewnienie pań, że rodziny ich od wieków, z dziada pradziada, są na Litwie, że one całą duszą sprzyjają przebudzeniu się Litwy, że szkoła będzie miała wyłącznie charakter litewski, odpowiedziano, że szlachty na Litwie niema, że w nazwisku ich nawet pierwiastku litewskiego dopatrzyć się nie można, że od wieków rodzina ta jest spolonizowana, że więc o koncesyi nawet mowy być nie może.

O buty króla serbskiego. P. Jan Kamiński, szewc i dostawca dworu jego królewskiej mości, dostarczył swego czasu zabitemu przez spiskowców królowi Aleksandrowi serbskiemu obuwie na uroczystości koronacyjne, zarówno dla niego, jak i dla królowej Dragi.

Formę i miarę obuwia otrzymano z Belgradu za pośrednictwem p. Hugona Seydla, który sprawuje urząd konsula generalnego Serbii. Było to jedyne pośrednictwo konsulatu, który zamówienia bezpośrednio nie dokonywał i obuwia nie przyjmował.

Z tytułu „królewskiego“ obuwia poruszono nietylko generalny konsulat w Petersburgu, ale także ministerya i spadkobierczynię — królowę Natalię, lecz skargi niezapłaconego dostawcy nie odniosły żadnego skutku.

Sprawa ostatecznie doszła do sądu, gdzie p. Kamiński domagał się badania świadków i zasądzenia osobiście od p. Seydla 255 rb., przedstawiające wartość wysłanego obuwia.

Świadkowie wykazali, że p. Seydel spełniał jeno bierną rolę, że obuwia nie zamawiał, ani odbierał, lecz dostarczył p. Kamińskiemu formę i miarę obuwia przysłane z Belgradu.

Zeznania te jednak nie zaważyły na szali i sędzia pokoju, nie uwzględniwszy tłómaczeń, zasądził całkowitą sumę rb. 255 z kosztami od p. Seydla osobiście.

P. Seydel, który dowodził, że jest konsulem nie króla serbskiego, lecz Serbii, a więc nie może odpowiadać za zamówienia osobiste króla, zakłada apelacyę.

Jako szczegół wielce charakterystyczny należy dodać, że w sądzie wyjaśniono, iż król serbski został pochowany w butach warszawskich.

NIE ZABIJAJ!

O wypadkach z dziećmi i o ważniejszych chorobach dziecięcych.

Wielkie to szczęście dla rodziców, jeżeli dzieci chowają się im zdrowo. Ale bywa to rzadko. Dziecko przychodzi na świat tak delikatne, że lada drobnostka może mu zaszkodzić. Stąd tak wielka śmiertelność wśród dzieci, szczególniej w kilku pierwszych miesiącach życia.

Sama miłość rodzicielska popychać musi rodziców do troskliwej opieki, mimo to jednak, przy największej nawet staranności trudno wielu chorób uniknąć. Przytem często się zdarza, że ciemni rodzice zamiast natychmiast wezwać lekarza do chorego dziecięcia, udają się po rady do sąsiadek lub wróżbitów. Z drugiej znów strony, ileż to nieszczęśliwych wypadków zdarza się w ciągu roku z powodu braku dozoru nad dziećmi: to świnia pogryzła, lub zjadła małe dziecko, to kilkoro dzieci zostawionych w chacie bez opieki spaliło się, rozgrzebawszy ogień z komina, to znów wóz rozpędzony z góry, przejechał dziecko grzebiące w piasku na drodze. A ile to dzieci topi się w studniach, sadzawkach, ile ulega potłuczeniu lub skaleczeniu przez krowy lub konie!

Spojrzyjmy tylko, ile to mamy po wsiach i miasteczkach garbusów, kulawych, ślepych, głuchoniemych i innych kalek! A skąd to wszystko.

Z braku opieki nad dziećmi. Trudno wymawiać się zajęciami w polu, lub warsztacie i brakiem czasu na czuwanie. Bo jeżeli nie mamy czasu sami, postarajmy się o sumienną opiekę cudzą; najmijmy kobietę, którąby drobiazgu strzegła, gdy sami wychodzimy na robotę.

Wiele pisano i mówiono u nas o ochronkach dla dzieci, takich, jakie są wszędzie za granicą. Lecz niestety, nasze wsie jakoś nie mogą się na to zdobyć.

Jak już zaznaczyliśmy, pomimo największej troskliwości, niepodobna ustrzedz dzieci od wielu chorób. Szczególniej choroby zaraźliwe, różne krosty, szerzą wśród dzieci spustoszenie. I tu jednak wczesne poradzenie się lekarza, może nieszczęście odwrócić. Przypomnijmy kika najpospolitszych chorób dziecięcych.

Z krost najważniejszemi są:

Szkarlatyna, ospa i odra. Wszystkie one zaczynają się zazwyczaj od gorączki, braku apetytu i sił u dziecka, a po kilku dniach objawiają się różnymi wyrzutami na skórze. Poznawać je dokładnie może tylko lekarz, on też powie, jak z chorem dzieckiem postępować.

W każdej z tych chorób najważniejszem jest uchronić dziecko od zaziębienia, bo inaczej dostaje zapalenia wewnętrznego i umiera. Wiele dzieci umiera u nas nie z samej odry lub szkarlatyny, lecz już po zupełnem przejściu choroby, ze zbyt wczesnego wypuszczenia dziecka na dwór i zaziębienia.

Na ospę jedynym środkiem jest szczepienie. Chroni ono dziecko zupełnie, lub w wypadku choroby, dziecko przebywa ją łatwo, bez śladów szpecących twarz.

Byłoby u nas stokroć mniej krost po wsiach, gdyby nie to, że wielu ludzi nie wie, albo też nie wierzy, że są zaraźliwe. Dzieci chore na odrę lub ospę, póki tylko mogą, łażą po wsi razem ze zdrowemi, zdrowe przychodzą do chat, gdzie leżą chore, i tak zaraza przenosi się z jednego końca wsi na drugi i od wsi do wsi.

Często chorują dzieci na *zaburzenia w żołądku i kiszkach*, naprzykład: rozwolnienie, boleści, wymioty, krwawą biegunkę. Jeśli choroba trwa dłużej nad parę dni i połączona jest z gorączką, należy wezwać doktora. Szczególniej konieczne to jest przy biegunce (dyzenteryi), na które co rok w porze letniej tysiące dzieci choruje i umiera.

Przy każdej chorobie trawienia, dobrze jest dać dziecku łyżeczkę, a większemu łyżkę oleju rycynowego. Wymioty zdarzają się często u niemowląt, bądź to z zbytniego obezsania się, bądź jako oznaki innej cięższej choroby, mianowicie szkarlatyny lub ospy. W każdym razie należy dziecko karmić ostrożnie i nie dawać mu ciężko strawnych pokarmów.

Dzieci łatwo się zaziębiają, a z zaziębienia bywają różne choroby: *katar nosa*, *gardła*, *płuc* i wiele innych.

Na *katar nosa*, najlepszem lekarstwem jest przetrzymać dzieciaka parę dni w domu i nie wypuszczać na *dwór*, dopóki niedomaganie nie przeminie całkowicie.

Przy *katarze gardła* bywa chrypka, ból gardła, a nieraz silna gorączka i krosty w gardle. Wtedy oczywiście położyć dziecko do łóżka, a w razie pogorszenia posłać po doktora. Bo z gardłem żartów niema. Gdy dziecko nie może łykać, lub łyka z bólem, trzeba otworzyć mu szeroko usta przy pomocy łyżeczki i obejrzeć gardło.

Skoro tam będą krosty białe, a broń Boże, białawe duże plamy, natychmiast wezwać doktora, bo może to być *dyfteryt*, choroba bardzo groźna i zaraźliwa. Również niezbędnym jest lekarz, gdy dziecko dostanie *krupu* w gardle. Wówczas zaczyna bardzo grubo kasłać, a gdy go się nie ratuje zaraz, to może w ciągu jednej nocy zamrzeć, bo przy chorobie krupu rosną szybko w gardle błony, tamujące oddech. Doktór może takie błony natychmiast usunąć.

Przy *katarach tchawicy* i *oskrzeli* bywa silny kaszel, który szybko przejdzie, jeżeli dziecko potrzymamy w domu, lecz w izbie czystej i przestronnej; jako lekarstwo dawać odwar ślazu, lub siemienia lnianego z cukrem.

Na *koklusz* rady niema, skoro się już raz rozwinie. Choroba musi swoje 4—6 tygodni wytrzymać. Należy głównie strzedz się zaziębienia, gdyż wówczas może dostać zapalenia płuc i zemrzeć. Małe dzieci często cierpią na *konwulsye*. Tu tylko doktór może dać wskazówki jak postępować; tak samo w wypadku choroby zwanej *różą*, która się objawia silnem zaczerwienieniem, obrzęknięciem i swędzeniem twarzy, nosa, karku lub innej części ciała.

Nie możemy tutaj wymieniać wszystkich chorób dziecięcych, gdyż jest ich bardzo dużo; wspomnimy jeszcze o najgłówniejszych: *chorobie angielskiej*, czyli *krzywicy* i o *ślepocie* oraz *głuchoniemocie*. *Choroba angielska* może dziecku powykrzywiać w pałąk nóżki, lub skrzywić kość pacierzową. Choroba ta często przechodzi bez śladu, lecz czasem się zdarza, że pewne skrzywienia mogą pozostać na całe życie. Środkiem przeciw tej chorobie jest stosowanie się do rady lekarskiej oraz dobre odżywianie dziecka.

Ślepota lub *głuchoniemota* wynikają najczęściej z zaniedbania dziecka w samym początku choroby. Gdy dziecko ma oczy zapalone, czerwone i zaropiałe, gdy mu ciągle łzy z oka płyną, gdy plamka szara lub krosta zjawi się na gałce ocznej, należy bez straty czasu udać się do lekarza okulisty. Podobnież w wypadku choroby uszów, udać się do specyalisty chorób usznych. Bywają dzieci głuche od urodzenia; takie kaleki muszą być niememi, bo nie słysząc mowy ludzkiej, nie mogą się jej nauczyć. Otóż taka głuchota czasem daje się usunąć o ile zacznie się leczyć w porę.

Na tych paru radach i wskazówkach poprzestajemy, zaznaczając, że ci tylko rodzice mogą sobie powiedzieć, że spełnili obowiązek względem dziecka, którzy w każdej poważniejszej chorobie natychmiast wezwą lekarza.

Lekarz zrobi co mu nauka i sumienie nakaże, a reszta, jak wszystko, jest w ręku Boga.



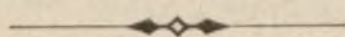
Nieznany wiersz Asnyka.

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mnie się być zdają
Skrzydłami mojej tęsknoty.

Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną —
Łzy po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłysną.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca...
I ja miłością przejęty,
Patrzę i tęsknię bez końca.





Kompania z Jędrzejowa, dyecezyi kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.

Fotografia „Dzwonka Częstochowskiego“.

Nauka i zabawa.

Zmyślność psów. Wierność i przywiązanie psa są znane od wieków i nawet przeszły w przysłowie.

I istotnie niema człowiek wśród zwierząt lepszego przyjaciela, świadczą o tem tysiące przykładów.

Już w starożytności używano psa, jako stróża domu i stad zwierząt. Większe psy dziś używa się do ciągnięcia wózków z ciężarem, a w czasach ostatnich wychowują je i tresują specyalnie, by oddawały ważne usługi strażom ogniowym, towarzystwom ratowania topielców, szczególnie zaś policyi śledczej.

W wielu wypadkach dużą pomoc wyświadcza obdarzony delikatnym węchem pies, specyalnie wytresowany. Oryentuje on się szybko i naprowadza na ślady. Prawie we wszystkich państwach zachodniej Europy posiłkują się przy tropieniu przestępców tresowanymi psami. Wychodzą nawet osobne czasopisma poświęcone tym sprawom.

Wyćwiczony pies istotnie oddaje usługi nieocenione, gdy chodzi o wytropienie przestępstwa.

Oto przykład: w Hamburgu zdarzyła się katastrofa przy budowie domu. Runęła część budowli, grzebiąc w swych gruzach jedenaście osób. Dziesięć już wydobyto, lecz jedenastej nie można było znaleźć. Poszukiwania pozostały na razie bez rezultatu.

Trzeba trafu, że przypadkowo przebiegał tamtędy pies policyjny. Czego nie dokonał człowiek, dokonało mądre zwierzę. Zaczął węszyć, biegać, lecz widząc, że nikt nań nie zwraca uwagi i nie przychodzi z pomocą, sam wziął się do dzieła. Po kilkugodzinnych trudach wydobył zwłoki ofiary. Podobnych przykładów zmyślności psów dałoby się więcej przytoczyć.

W jednej fabryce w Szwajcaryi, rozbito w nocy kasę w kantorze i zrabowano znaczną sumę pieniędzy. Podejrzenie padło na jednego z pracowników, którego władze sądowe niezwłocznie areszto-

wały. Obwiniony jednak do niczego przyznać się nie chciał, a rewizye przeprowadzone z możliwą ścisłością nic nie wykryły.

Przypadek zdarzył, że w mieście tem bawił chwilowo ajent policyi belgijskiej z tresowanym psem, który podjął się wykryć winowajcę i odnaleźć pieniądze.

Jednakże i ten w mieszkaniu nie znalazł nic podejrzanego. Już miano dom opuszczać, gdy pies zbiegł ze sieni do piwnic i tam węsząc, dobijać się począł do jednych drzwi. Rozumie się, policya udała się w jego ślady, otworzono drzwi i po pewnym czasie pies wygrzebał z kąta, zakopany tam worek z pieniędzmi.

Jeszczcze przykład:

Jeden z robotników niemieckich oskarżony został o zabójstwo swojej narzeczonej. Jednak winowajca przyznać się nie chciał i po wielu usiłowaniach miano go już wypuścić na wolność. Lecz jeden ze słynnych agentów policyjnych uciekł się jeszcze do jednego sposobu. Polecono oskarżonemu ubrać się w kurtkę, którą miał na sobie w dniu morderstwa. Następnie wmięszano go w tłum innych więźniów i wyprowadzono na dziedziniec.

Wówczas ajent dał do powąchania psu swojemu chustkę, którą ofiara zabójstwa miała w chwili śmierci na głowie. Pies zrozumiał o co chodziło, bo dotąd węszył na dziedzińcu, dopóki nie natrafił na oskarżonego. Ten ostatni przyznał się do zbrodni, gdyż nie mógł znieść strasznego wrażenia, jakie wywarło na nim demaskujące go zwierzę.

Ile człowiek zje i wypije? Statystyka wykazuje, że człowiek w ciągu sześćdziesięciu lat życia spotrzebuje przeszło 20 wagonów potraw, więc cały pociąg.

Ponieważ na wagon można liczyć 4 tonny wagi (tonna = 2500 funty = 1000 kilogramów). Uczyni to więc 80,000 kilogramów. Ponieważ 60 lat składa się z 25,000 dni, więc przeciętnie dziennie wypada przeszło 3 kilo (+ 200 gr.) potraw na osobę.

Wyliczmy teraz ile pieniędzy wyda człowiek w ciągu czterdziestu lat życia, jeżeli zużyje dziennie tylko za 5 kop. napojów alkoholicznych (piwa, wódki). Rocznie wyniesie to 18 rb. 25 kop., a w ciągu 40 lat 730 rb.

Wzięliśmy tu za przeciętną cyfrę 5 kop. dziennie, a ileż jest osób przepijających dziennie 10 — 20 kop. lub więcej!

Tanie światło. Oryginalnego i taniego materyału do oświetlania mieszkań używają obywatele półwyspu Alaski. Poławiają tam

na wybrzeżach pewien gatunek ryb, które wysuszone płoną wolno i nadzwyczaj jasno.

Przy użyciu wsadza się rybę łbem do lichtarza, tak, że ogon, który się zapala, sterczy ku górze. Ta płonąca ryba zastępuje światło 3 ch świec stearynowych, a płonąc przez 3 godziny znacznie ogrzewa powietrze w mieszkaniu.

Jak długo żyją drzewa? Najpóźniejszego wieku doczekują się drzewa twarde i rozrosłe.

Więc: dąb i lipa 1000 do 1500 lat; buk, kasztan do 1000 lat; jodła 570 lat; cis 2000 lat; jawor, platany, palmy, oliwka i cedr do 1000 lat. Drzewo, zwane chlebowem dosięga wieku 5 do 6 tysięcy lat! Obserwacye dowiodły, że drzewa, których liście więdną i opadają po mału, żyją dłużej, niż te, których liście szybko schną i padają. Dłużej od drzew chodowanych, żyją drzewa rosnące dziko, również drzewa, wydające kwaśny i cierpki owoc od drzew z owocem słodkim. Jednak drzewa ogrodowe, jak to: jabłonie, grusze, wiśnie i brzoskwinie przy starannem pielęgnowaniu dosięgnąć mogą 60 lat wieku.

Jak wychowują dzieci w Japonii? Profesor E. Raelze, zamieszkujący w Tokio podaje dużo ciekawych szczegółów o wychowaniu dzieci w Japonii. Oto kilka z nich:

Najwyższa klasa w Japonii, tak zwani Samuraje czyli szlachta, wychowuje dzieci tak, aby się nie bały śmierci, aby umiały odważnie i śmiało umierać. Śmierć na łóżku jest hańbą. Najpiękniejszą jest śmierć na polu bitwy.

Dziewczęta wprawiają się również za przykładem chłopców we władanie bronią. W czasie rewolucyi w roku 1877 wiele japońskich kobiet zdobyło sobie sławę szermierek. Zwłaszcza obosieczna dzida jest bronią niebezpieczną w ręku japonki.

Brak węgla. Czasem może się ktoś zastanowić nad tem, coby sią stało na ziemi, gdyby się wszystkie pokłady węgla kamiennego miały wyczerpać.

Badania nad bogactwem pokładów węglanych przekonywują, że obawiać się jeszcze niema potrzeby, bo chwila ta jest bardzo daleką.

Same kopalnie europejskie, których pokłady obliczają na 704 miliardy tonn, mogą przez 500 lat jeszcze zaopatrywać całą Europę.

W tej liczbie nie zamieszczone są nieobliczone bogactwa węgla w państwie rosyjskiem. A ile też w samej Europie jest jeszcze miejscowości niezbadanych? Niedawno naprzykład wykryto bogate pokłady na dnie cieśniny la Manch, pod Dovrem.

A jakież bogactwa węgla posiada Ameryka, zwłaszcza Stany Zjednoczone, które same mogą zaopatrywać świat cały przez 11,000 lat! A pozostają jeszcze: Chiny, Australia, Afryka i kraje podbiegunowe.

Zegar szklanny. Stary majster-szklarz, zamieszkujący pod Bystrzycą, zbudował zegar ze szkła i wystawił tę osobliwość w Lipsku. Ma on kształt lampy stojącej, wysokiej 40 cm.

Cały przyrząd jest zupełnie przezroczysty, gdyż oprócz sprężyn, wszystkie inne części, jak kółeczka i trybiki, zrobione są z delikatnie szlifowanego i polerowanego szkła.

Kość słoniowa. Powszechnie wiadomo, że kość słoniową wyrabia się z białych i mocnych kłów słoni. Jeden kilogram kości słoniowej kosztuje około 25 rubli. Głównym rynkiem handlowym na kość słoniową jest Antwerpia. Sprzedaje się tam w ciągu roku przeszło pół miliona kilogramów, czyli półtora miljona funtów kości słoniowej.

W ostatnich czasach znalazła kość słoniowa poważnego rywala w masie, zwanej celuloidem, z której wyrabia się grzebienie, guziki, kołnierze i t. p.

Czasy się zmieniają. W roku 1540 wyśmiano w Paryżu hiszpańskiego lekarza Michała Servet'a, ponieważ twierdził i dowodził, że krew musi przechodzić przez płuca. Ba! w roku 1807 uwięziono w Londynie dwóch mężczyzn, którzy odważyli się twierdzić publicznie, że gazem można oświetlać ulice.

Najmniejsze państwo w Europie. Jest w Europie kilka państewek istotnie niewielkich, jak naprzykład: Czarnogórze, Księstwo Lichtenstein, Monaco; respublika Andora w Pirenejach i San Marino we Włoszech. Lecz wszystkie te państewka są olbrzymami w porównaniu z respubliką Tanarola, położoną na wysepce morza Śródziemnego, obok Sycylii.

Liczy 22 kilometry kwadratowe przestrzeni, a składa się ze 170 obywateli.

Aż do roku 1882 było to państewko królestwem. Gdy jednak zmarł ostatni król, Paweł I, Tamarola ogłosiła się rzeczpospolitą. Jaki to musi być szczęśliwy kraj! Dosyć powiedzieć, że nie ma ani wojska, ani urzędników, a żaden z obywateli nie płaci podatków.

Ile jest gwiazd? Przez długoletnie badania astronomowie wyliczyli, że jest wszystkiego około 125 milionów gwiazd, rozmieszczonych w olbrzymiej kulistej przestrzeni o promieniu 2000 milionów mil. Promyk światła, który porusza się z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę, potrzebowałby 3,300 lat na przebycie tej przestrzeni.

Oryginalny zaprząg. Oryginalny zaprząg pokazał się w ubiegłym sezonie letnim na polach Elizejskich w Paryżu. Był to powozik, do którego koń był wprzągnięty nie jak zwykle z przodu, lecz z tyłu. Powóz nie miał dyszla, lecz kierowany był ruchem przednich kół tak, jak u roweru, lub samochodu. Niewątpliwie, że tego rodzaju zaprząg ma swoje dobre strony, bo osoby jadące mają wolny widok na całą drogę, a koń ukryty za pojazdem nie wystraszy się tak łatwo i nie poniesie. Ale w jaki sposób koń był popędzany niewiadomo, Powiadają żartownisie, że w tyle siedział lokaj, który trzymał koniowi wiązkę siana...

Armie państw europejskich. Państwa Europy mają w czasie pokoju tyle stałego wojska: Anglia 420,000, Belgia 47.000, Bulgarya 40,000, Dania 11.000, Francya 630,000, Włochy 305,000, Niemcy 650,000, Niderlandy 40,000, Norwegia 33,000, Portugalia 35.000, Rosya 1.160,000, Austro-Węgry 420,000, Rumunia 64,000, Grecya 26,300, Serbia 27,000, Hiszpania 133,000, Szwecya 63,500, Turcya 240,000.

Wydatki na to wojsko w ciągu roku wynoszą olbrzymią sumę, bo około 3 i pół miliarda rubli!

Ośmiuset kucharzy liczyła dotychczas kuchnia sułtana tureckiego. Obecnie po zaprowadzeniu konstytucyi, ograniczył sułtan ich liczbę do ośmdziesięciu. Żaden z monarchów europejskich nie trzyma tylu darmozjadów na swym dworze, co sułtan. Teraz atoli zaczyna i on zmniejszać ich liczbę. Połowę adyutantów, których miał setki odesłał do półków, a wierzchowce kazał wydać na usługi kawaleryi.

Najzimniejsza okolica na kuli ziemskiej. Najzimniejszem miejscem jest, przynajmniej według teraźniejszych wiadomości, okolica mia-

sta Werchojańska, we wschodniej Syberyi, gdzie mróz dochodzi nieraz do 68° Celsyusza, a średnia temperatura stycznia wynosi 45°, oczywiście mrozu. Mimo tego zimno nie jest tak dotkliwe, jakby się zdawać mogło, ponieważ niema wiatrów, a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują wichry i straszne burze.

W maju zdarzają się nieraz dni, w których w południe temperatura ciepła dochodzi nieraz do 30° C., w nocy natomiast chwyta mróz.

W porze letniej przychodzą bardzo obfite deszcze, które są przyczyną wylewu rzek.

Wegetacya w tych okolicznościach jest bardzo licha, ponieważ drzewa żadne nie rosną, a są tylko łąki i pastwiska. Ludność licząca 10,500 głów, składa się z Jakutów i pokrewnych im Lamutów i poluje na zwierzęta, ryby i zajmuje się hodowlą bydła. Do wyżywienia małej rodziny potrzeba ośmiu krów, z których cztery doi się w lecie, a cztery w zimie. Prócz tego ludność utrzymuje renifery. Mnóstwo zajęcy stanowi także pożywienie ludności.

Domy drewniane pokryte są gliną i mają jedną tylko izbę, służącą zarazem dla ludzi i bydła. Nawet w porze zimowej wyprowadza się bydło na wolne powietrze, ale wymiona obwija się starannie, aby je ochronić od przemrożenia.

Mole zjadły 3 tysiące rubli. Oszczędność, to zaleta. Ale kto chce i potrafi być oszczędnym, powinien też umieć grosz zaoszczędzony szanować i nie chować go pod strzechą, pod podłogą w kominie lub innych podobnych dziurach, jak to zwykli czynić ludzie ciemni, bo od tego są banki i kasy, gdzie można lokować oszczędności i czerpać z nich korzyści bez obawy utraty kapitału.

Oto jak pewien wdowiec w Łodzi srodze został ukarany za złe przechowywanie swych oszczędności.

Uciułał on sobie 3 tysiące rubli, które zmieniwszy na papiery, zaszył w kieszeni kamizelki i schował na dno kufra z bielizną, pewny, że tam będą najbezpieczniejsze. I mając taką sumę pokaźną, dumnem okiem patrzał w przyszłość, ani przypuszczając, że w krótce stanie się biednym. Niedawno jednak zajrzał do swojego „banku“ i ujrzał w miejsce czystych, nowych papierów, same rozsypujące się za lada poruszeniem strzępy; to mole, znajdujące się w wielkiej obfitości w bieliźnie, zniszczyły kilkoletnią krwawicę nierozumnego człowieka.



Uczestnicy uroczystości jubileuszowej ks. kanonika Czyża, proboszcza parafii Czaple-Wielkie, dyecezyi Kieleckiej.

Patron mularzy. Zapewne liczni mularze nie wiedzą, kogo to i dlaczego mają patrona w niebie? Oto świętego Wincentego Ferrarego, dominikanina, którego się święto dnia 5 kwietnia obchodzi. Swięty ten kapłan widział raz spadającego mularza z rusztowania. Wezwał gorąco dla niego miłosierdzia Bożego. I oto mularz na skutek modlitwy świętego Wincentego zawisł w powietrzu i bez szwanku dostał się na ziemię. Gdzie mularze mają swoją chorągiew, na takowej bywa wyobrażenie świętego Męża, modlącego się i ocalającego tą modlitwą zawiśniętego w powietrzu mularza. Taką naprzykład chorągiew mają mularze w Częstochowie, w kościele świętego Zygmunta, która kosztuje 600 rubli, a na którą złożyło się grono czeladników mularskich.

Co to jest miliard? Wiadomo, że po przegranej wojnie Francya musiała Niemcom zapłacić 5 miliardów franków. Niewielu ludzi ma dokładne wyobrażenie o tem, co to jest miliard. Miliard w złocie reprezentuje ciężar 6,452 centnarów. W przestrzeni można go sobie wyobrazić jako kostkę, której poszczególne płaszczyzny wynoszą 17 metrów kwadratowych. Kostka ta wyciągnięta w drut opasałaby całą ziemię dokoła. Miliard w srebrze waży 5 milionów kilogramów, a ściany kostki liczyłyby 477 metrów. Do przetransportowania jednego miliarda złota potrzeba 64 wozów, któreby pokryły szyny kolejowe na długości 400 metrów. Do przewiezienia zaś miliarda srebra, potrzeba 100 wagonów, których długość wynosiłaby 6 kilometrów. Blok złota o wartości jednego miliarda mogłoby podnieść w górę dopiero 6,000 ludzi! Do przeniesienia miliarda srebra, potrzeba 500,000 ludzi, gdyby każdy wziął po 10 kilogramów. Monety złote, wartości miliarda, ułożone obok siebie, wysłałyby drogę 1,050 kilometrów długą, układane płaszczyznami na siebie, stworzyłyby kolumnę wysoką na 35,000 metrów, a więc przeszło 4 razy wyższą od najwyższych gór na kuli ziemskiej. A znajdują się ludzie na świecie, którzy posiadają po 5, 8, a nawet 10 miliardów. Czy są szczęśliwi? Nie zawsze, gdyż niektórzy z nich popełnili zbrodnię samobójstwa. Pamiętajmy, że tylko czyste sumienie daje prawdziwe szczęście.

Spał na dnie morza. Niezwykłe miejsce do spania wybrał sobie jeden z marynarzy pewnego angielskiego pancernika. Spuszczony z okrętu w ubraniu nurka na dno morza do czyszczenia śruby okrętowej, nurek wykonał swą pracę w kilku minutach, a potem dla odpoczynku usiadł na jednem z olbrzymich skrzydeł śruby i usnął.

Po pewnym czasie zaczęły wypływać na powierzchnię wody przedmioty, które ze sobą do czyszczenia zabrał, ale marynarz sam, pomimo sygnałów, jakie mu przesyłano, nie dał znaku życia. Zaniepokojony tem oficer dyżurny wysłat do wody drugiego nurka i za chwilę otrzymał telefoniczną odpowiedź: „Śpi najspokojniej!“ Śpiącego marynarza obudzono i wydobyto na powierzchnię, poczem musiał stanąć „do raportu“ przed komendantem, którego jednak wypadek snu tak rozweselił, że winny wyszedł bezkarnie.

Wierny sługa. Wiernym przyjacielem, a nawet obrońcą często człowieka jest pies jego. Oto dowód tego. We wsi Setropi (w gub. Płockiej) wynikł pożar na wiatraku. Nocował tam młynarz z psem. Młynarz snem twardym zasnął, ale pies zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, dotąd go targał za koszulę i szczekał nad uszami, aż go obudził i tym sposobem ocalił od śmierci w płomieniach.

Najwierniejsi to słudzy człowieka!



ZŁOTE MYŚLI.

Bóg, co ziemią włada,
Jaką chce, postać jej nada;
Orężem grobów dotyka,
Rzekł: dopełnione nadzieje!
Czego nie było, jaśnieje;
Co było, w ciemnościach znika.

Nowiny polityczne.

Źródło słabości Rosyi. Książę E. Trubeckoj, biorąc za punkt wyjścia dwa wydarzenia z ostatnich czasów: zakaz dyskusyi na odczycie prof. Pogodina w Petersburgu i zamknięcie szkół polskich w Warszawie, usiłuje wyciągnąć z nich w swoim *Mosk. Jeżeniedielniku* niektóre konsekwencye. Zdaniem autora, zbieg tych wypadków nie jest ślepym trafem. Z jednej strony rzekome ujawnienie „siły“, z drugiej przyznanie się poniekąd do bezsilności wobec sąsiadów. Książe nie wątpi, że źródło niemocy państwa rosyjskiego tkwi w jego polityce polskiej:

...Mianowicie w tem, że Rosya w chwili obecnej nie jest państwem słowiańskiem. Gdyby Rosya miała zaufanie u narodów słowiańskich, gdyby sympatyą ich cieszyła się nietylko narodowość rosyjska, ale rosyjska władza państwowa, to zabór Bośnii i Hercegowiny byłby rzeczą niemożliwą.

„Nie obawa przed bagnetami rosyjskiemi, ale świadomość wewnętrznego niebezpieczeństwa powstrzymałaby Austryę. Wojna z Rosyą zagrażałaby jej zupełnym wewnętrznym rozkładem.

„Cóż się jednak dzieje? W chwili, kiedy Rosya powinna być ośrodkiem zjednoczenia wszechsłowiańskiego, przedmurzem świata słowiańskiego wobec pangermanizmu, my usposobiamy wrogo przeciw sobie jedno z najpotężniejszych plemion słowiańskich i idziemy posłusznie na pasku Niemiec! Przez to właśnie i tylko przez to dajemy Austryi możność nieliczenia się z nami.“

Ks. T. powiada dalej, że punkt ciężkości polityki nawet międzynarodowej jest nie w Petersburgu, lecz w Warszawie. „Odwołanie systemu, stosowanego do Królestwa w związku z zupełną zmianą kursu polityki rosyjskiej w Polsce, wywołałoby większą panikę w Austryi, niż mobilzowanie wielu korpusów na granicy austryackiej.“ Autor nie dopowiada przytem, jakąby to wywołało panikę przedewszystkiem w Niemczech, ale na razie jest mu to do jego wywodów niepotrzebne. To też dodaje jeszcze: „Na korzyść Austryi

działali daleko więcej ci, którzy postawili Rosyę przeciw Polsce, a Polskę przeciw Rosyi.“

Dalej książę pisze:

„Jakkolwiek trudna byłaby sytuacya, nie może ona usprawiedliwiać rządu rosyjskiego i nawet w istniejących warunkach od niego zależy, aby starcie zbrojne uczynić niebezpieczniejszem dla Austryi, niż dla nas samych. Potrzeba tylko jednego: czynem dowieść, że Rosya jest nie ciemiężycielką, lecz oswobodzicielką narodów słowiańskich. A czyn ten możemy spełnić tylko w Polsce.

Zbrodnią byłoby przesadzać słabość Rosyi; ale jeśli siła oręża rosyjskiego istotnie jest osłabiona, tembardziej należy szukać oparcia w tej jedynej sile moralnej, jaką możemy rozporządzać. Gdyby starcie z nami groziło Austryi jednomyślnem powstaniem wszystkich zamieszkujących ją ludów słowiańskich, to oczywistem jest, że stalibyśmy się panami na półwyspie Bałkańskim, Wtedy moglibyśmy dyktować warunki Austryi. Jeśli zaś, przeciwnie, jesteśmy zmuszeni tańczyć, jak zagrają Austrya i Niemcy, jeśli na wyzwania musimy odpowiadać rozporządzeniami policyjnemi, skierowanemi przeciwko uczuciu patryotycznemu, to odpowiedzialność za to spada na kierowników naszej polityki wewnętrznej.

„Ze wszystkiego tego—jeden wniosek: Rozstrzygnięcie sprawy słowiańskiej powstrzymuje nie brak wojska i broni, lecz inne wewnętrzne przeszkody. Rosya nie może prowadzić innej polityki na Bałkanach i w Austryi, a innej u siebie w domu, gdyż wewnętrzna polityka nierozerwalnie łączy się z zewnętrzną. Aby rozstrzygnąć sprawę słowiańską, musimy wpierw uwolnić się sami od naszych wewnętrznych bośniaków.“

Głos ten ks. Trubeckiego notujemy, jako jeden z tych głosów trzeźwych, które spełniają bądź co bądź swoją misyę.

Po wyborach prezydenta w Ameryce. Wiele osób robiło zakłady, kto będzie wybrany na prezydenta, czy Bryan czy Taft? Po skończonych wyborach ci, co przegrali zakłady, musieli spełnić zobowiązania. To też nadzwyczaj śmieszne i dziwaczne sceny działy się na ulicach Nowego Jorku. Tak np. widzieć można było najgłośniejszą artystkę nowojorską, objeżdżającą w beczce bez dna gmach teatralny, ku olbrzymiej uciesze tłumów. W parku centralnym pewien jegomość wdrapał się na drzewo i grzmiącym głosem oznajmił przechodniom, że jest autentyczną małpą. Inny znowu przeszedł pół kilometra przez Broudway na czworakach wśród burzliwych objawów radości przechodniów. Pewien kapitan okrętowy usiłował

wdrapać się na stalowy słup kolei elektrycznej i chciał zębami uczepić się przewodu elektrycznego; policya siłą musiała go usunąć. Można także było widzieć wiele osób, które nieraz i na długości jednej mili angielskiej toczyły po ziemi jajko tak ostrożnie, aby się nie stłukło.

Inny polityk O'Relly zdobył wprost rekord w wywołaniu wesołości wśród przechodniów: siedząc na ośle, zwrócony twarzą ku ogonowi, objeżdżał on wszystkie ulice jednej dzielnicy i trzymał ta-



Nowy prezydent amerykańskich Stanów Zjednoczonych, Wiliam Taft z żoną.

blicę, na której był następujący napis: „Głosowałem na Bryana i to było głupie.“

Szereg niefortunnych „graczy wyborczych“ obwożono po ulicach w taczkach lub wózkach dziecinnych. Wielu zapalonych demokratów było tak nieroztropnych, że przyjęli zakłady, iż nie pierwej dadzą się ogolić, aż partya demokratyczna obejmie ster rządów.

Ale i nowy prezydent odczuwać zaczyna skutki swego wyboru. Codziennie zarzucają go listami, telegramami i zawiadomieniami ustnemi, że na jego cześć nazwiskiem jego ochrzczono nowonarodzone dzieci. Na krajowej zaś wystawie kwiatów ukazała się

już pewna odmiana chryzantemy pod nazwą „prezydent Taft.“ Tak to się dzieje w Ameryce wśród tych którym się „dobrze dzieje.“

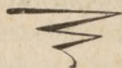
Żyd polski jako obraza. Wyraz „polnischer Jude“ uznał sędzia wiedeński jako obrazę honoru W sądzie wiedeńskim toczyła się niedawno rozprawa przeciw właścicielowi domu, Babakowi, który na ulicy rzucił za adwokatem d-rem Adolfem wyrazy „polnischer Jude“ polski żyd. Sędzia skazał Babaka za obrazę na trzy dni aresztu. Dziwna pretensya obrażonego i jeszcze dziwniejszy wyrok!

Dwulicowa polityka. Cesarzowi Wilhelmowi zdawało się łatwem pokłócić Anglię z jej sojusznikami Francyą i Rosyą, a zarazem pozyskać serca Anglików. Kazał więc ogłosić pewną swoją rozmowę z pewnym dyplomatą angielskim.

W rozmowie tej, zapominając, że sam pierwszy podjudzał Burów na Anglików, upewniał, że tylko on przeszkodził, podczas ciężkiej dla Anglii wojny burskiej, jedynie zamierzonemu przez Rosyę i Francyę pogromowi Anglii. Mało tego, twierdził, że on sam opracował plan podboju Transwalu i plan ten przesłał wodzowi angielskiemu lordowi Robertsowi, który, zatem, jeżeli pobił Burów, to tylko zawdzięczając jego, cesarza Wilhelma, wskazówkom. Przeto Anglicy powinni kochać Niemców, jak cesarz niemiecki ich kraj kocha.

Rozmowa ta, narobiła wiele hałasu, bo najpierw obraziła na Wilhelma Francyę i Rosyę, które żadnego pogromu Anglii nie zamyślały, a po drugie — i tu najciekawszy szczegół całej historyi — żadnego planu cesarza Wilhelma angielskie ministeryum, jak samo twierdzi, nie posiada. Okazało się, że albo cesarz Wilhelm, jeżeli istotnie posyłał jakie plany — jest dwulicowym, fałszywym człowiekiem, bo, podjudzając Burów, doradzał jednocześnie Anglikom, jak ich pobić, albo też, że się rozmija z prawdą. W każdym razie, majestat pruski został bardzo upokorzony. To też sami Niemcy zaczęli przeciwko swemu monarsze szemrać.

Cesarz Wilhelm próbował zwalić winę na kanclerza Bülowa, ten na swego sekretarza. Niewiele to jednak pomogło, i odtąd niewolno będzie zbyt gadatliwemu monarsze przemawiać w sprawach politycznych bez uprzedniego porozumienia się z kanclerzem państwa.





Uroczysty pochód w dniu jubileuszu ks. kanonika Czyża z plebanii do kościoła.

Żarty, żarciki, anegdoty.

Sztuka malarska. Oberżysta w pewnej angielskiej wiosce, zapytał się razu pewnego malarza, który się tam na kilka dni zatrzymał:

— Ile też pan żądasz za namalowanie mi pięknego białego podbiegunowego niedźwiedzia, którego widok zjednałby mi wielką klientelę?

— Uczynię to za cztery dolary — odrzekł malarz.

— Cztery dolary?! Przecież pański kolega żądał tylko trzech dolarów?

— Co? pan chcesz mię przekonać, iż on panu wymaluje białego niedźwiedzia za trzy dolary?

— Tak mi mówił.

— A ma to być dziki, czy oswojony?

— Dziki.

— Z łańcuchem, czy też bez?

— Bez łańcucha.

— Dobrze, więc namaluję panu również za trzy dolary dzikiego niedźwiedzia bez łańcucha.

W ośm dni umieszczono nad drzwiami oberży ogromny szyld, na którym widniał na czarnem tle duży biały niedźwiedź, wzbudzający wielkie zadziwienie w całej okolicy.

Lecz nie trwało to długo. Pewnego wieczora przechodziła nad wioską straszna burza, która zamieniła się w końcu w ulewny deszcz. Następnego poranka oberżysta, otwierając oberżę, wejrzał troskliwie na swój szyld. — O, jakież było jego przerażenie — niedźwiedź zniknął. Co tchu biegnie oberżysta do malarza i opowiada mu to dziwne zjawisko.

— Był to niedźwiedź dziki, czy oswojony? — zapytuje artysta malarz.

— Dziki.

— Czy był uwiązany lub nie?

— Nie.

— A więc, jakże możeż pan przypuszczać, by niedźwiedź dziki mógł stać spokojnie na miejscu podczas ulewy, do tego jeszcze w nocy, nie będąc uwiązanym? Żaden niedźwiedź nie uczyniłby tego. Daj pan żądane cztery dolary, a wymaluję niedźwiedzia na łańcuchu i ani się ruszy podczas burzy i deszczu.

Oberżysta dał żądane cztery dolary, a malarz dostawił mu za to nowego białego niedźwiedzia na łańcuchu, który nie był malowany, jak pierwszy, farbą wodną, ale trwałą, farbą olejną.



Proszeni jesteśmy o ogłoszenie, że znany pisarz i pedagog, Floryan Łagowski, zmuszony był opuścić zajmowane stanowisko dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Żyrardowie, będąc powołanym do wykładu języka polskiego i literatury w prywatnych szkołach w Piotrkowie.

Przy końcu listopada wyszło nakładem księgarni katolickiej D-ra Miłkowskiego w Krakowie piąte wydanie poprawne dzieła ks. Leonarda Soleckiego, pod tytułem JASEŁKA (szopka), oratoryum ludowe w 5 oddziałach w śpiewach i obrazach scenicznych z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii.

ZŁOTE MYŚLI.

Kto starszych szanuje i czci wiek sędziwy, o, temu Pan Bóg będzie miłościwy! Kto starszych lekceważy i pogardza nimi, najgorszej poniewierki dozna tu na ziemi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-mu P. K. W. Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej, wiernie skopiowany z oryginału, można nabyć w naszej redakcyi w większej ilości dla zapoznania z nim ludu. Cena bardzo przystępna.

Czcigodnemu ks. L. Cudowny obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, kopia znajdującego się w kaplicy Matki Boskiej w Częstochowie, wkrótce będzie wykończony i na życzenie wysłany. Na rok 1909 — jak w prospekcie ogłosiliśmy, przeznaczyliśmy na premium kopię obrazu cudownego Matki Boskiej Częstochowskiej, artystycznie wykonaną. „W szponach pruskiej hakaty“ wysyłamy.

W-ej P. Z. Zupełną słuszność przyznajemy. Tego rodzaju ogłoszenia są nieprzyzwoite i pismo szanujące się nie podałoby ich. Najlepiej napisać wprost do redakcyi tego pisma.

W-mu P. T. Bł. Chętnie załatwiamy zlecenia naszych prenumeratorów i znajomych. Koronki, różańce, medaliki, obrazki, książeczki do nabożeństwa i do czytania wyślemy. Ceny bardzo przystępne i odpowiednie ustępstwa.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Ważne ostrzeżenie.

Wiele osób przybywających na Jasną-Górę przy poszukiwaniu lokalu redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ bywa wprowadzanych w błąd przez ludzi złej woli, którzy z umysłu dają mylne informacye. Zwracamy przeto uwagę osób interesowanych, że redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, jak również i **zakład fotograficzny** tegoż „Dzwonka Częstochowskiego“ mieszczą się w kamienicy obok hotelu Krakowskiego pod Nr. 19 **na piętrze.**

Nadto nadmieniamy, że sklep z przedmiotami dewocyjnemi, który jest w tymże domu **na dole (na parterze) wcale nie należy do redakcyi** „Dzwonka Częstochowskiego“.

Ponieważ dotychczasowy fotografista „Dzwonka Częstochowskiego“ p. Zygmunt Piasecki usunął się z zajmowanego stanowiska, przeto prosimy wszystkie zainteresowane osoby, aby w celu uniknięcia nieporozumień raczyły wszelką korespondencyę i przesyłki pieniężne adresować wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ lub na nazwisko księdza Józefa Adamczyka, redaktora „Dzwonka Częstochowskiego“. **Tylko pod tym warunkiem odpowiadamy za akuratność w spełnieniu zobowiązań.**

ks. Józef Adamczyk,

Redaktor „Dzwonka Częstochowskiego“.

Redaktor i Właściciel **ks. JÓZEF ADAMCZYK.**

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.